GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No 30. Chicago, Illinois, Czwartek, 27-go Lipca, 1898 roku. Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Hiszpania prosi o pokój.

Generał Miles wylądował w Puerto Rico ze swą armią.

Armia amerykańska wyszła z okrętów w pobliżu Ponce na ląd.

M. Cambon, francuzki ambasador w Washingtonie, prosi o zawarcie pokoju pomiędzy Hiszpanią a Ameryką.

Zdobycie San Juan, stolicy wyspy Puerto Rico, ma nastąpić w krótkim czasie.

Pokój z Hiszpanią może wkrótce nastąpić, z przyczyny zaufania jakie rząd hiszpański nabiera do Ameryki.

Z Hiszpanii najprzód donoszą o wylądowaniu amerykańskiego wojska w Puerto Rico.

Prezes ministrów Sagasta oświadczył, iż wytrwa do samego końca i na nikogo obcego nie zwali odpowiedzialności za rokowanie o pokój.

ST. THOMAS, D. W. I., 25 lipca.—Wojska Stanów Zjednoczonych dzisiaj wylądowują na wyspie Puerto Rico, blizko Ponce, na południowem wybrzeżu.

MADRYT, 25 lipca, 11 godz. w nocy.—Prywatna depesza z San Juan de Puerto Rico opiewa, że silna amerykańska eskadra ukazała się przed Bahia Honda, lecz że amerykańskie usiłowanie wylądowania zostało odparte z wielką stratą.

Hiszpania prosi nas o pokój.

WASHINGTON, D. C., 26go lipca.—Dzisiaj przybył ambasador francuzki ze swym sekretarzem do Białego Domu i oświadczył, iż prosi o pokój za kraj hiszpański. Prezydent McKinley oświadczył, iż zawsze był gotów rozmówić się o pokoju i życzył sobie, żeby wojna jak najprędzej ustała.

O ile tutaj wiadomo w kołach dyplomatycznych, europejskie kraje zniewoliły Hiszpanią do proszenia o pokój.

Telegraficzna wiadomość o wylądowaniu naszych sił w Puerto Rico.

Generał Miles przysłał następujący telegram do Washingtonu:

GUANICA, Puerto Rico, 25go lipca, via St. Thomas, D. W. 1., 26go lipca, 9:35 wiecz.—Do Ministra Wojny, w Washingtonie: Okoliczności były takie, że uznałem jako stósowne zająć port Guanica wprzód, 15 mil od Ponce odległy.

To zostało skutecznie wykonane pomiędzy świtem a 11 godz.

Hiszpanie zostali zaskoczeni. "Gloucester," pod komendą Wainwright'a, najpierwszy wjechał do portu; mało oporu napotkaliśmy, daliśmy kilka strzałów.

Wszystkie transporty znajdują się w porcie. Piechota i artylerya szybko wychodzi na ląd.

Port tentu jest dobrze obronną przystanią z wodą wystarczającą dla wszystkich transportów, i wszystkie ciężkie statki mogą stanąć na kotwicy w kilka set stóp odległości od wybrzeża.

Hiszpańska chorągiew jest zdjętą a amerykańska została wzniesiona o godz. 11ej.

Kapitan Higginson ze swoją flotą uczynił dla nas skuteczną pomoc. Wojsko jest w dobrem zdrowiu i w najlepszem usposobieniu.

MILES, Major-Generał, komendant.

Urzędowa depesza rządu hiszpańskiego.

MADRYT, 26go lipca.—Urzędowa depesza z San Juan de Porto Rico potwierdza wiadomość, że Amerykanie wylądowali w Porto de Guanica. Hiszpanie stracili: 1 oficer poległy, 3 żołnierzy zabitych. Amerykanie z silną artyleryą usadowili się na wybrzeżu.

Więcej wojska amerykańskiego wylądowało na Filipinach.

HONG KONG, 21 Lipca. — Druga amerykańska expedycya przybyła do Manili. Transport "China" przybył po południu 16 Lipce, a "Zealanda," "Colon," i "Senator" rano 17 lipca. Czterech żołnierzy umarło w drodze.

Amerykańska flaga była wywieszoną na Wake Island 4go lipca.

Wake Island jest jedna wysepek grupy Filipinów.

Gen. Miles wyruszył do Porto Rico.

WASHINGTON, 21 lipca. — Generał Miles wyruszył dziś po południu o godz. 3 na czele ekspedycyi wojskowej ze Siboney na Kubie, do Porto Rico.

Zdaje się, że generał Miles po drodze zatrzyma się i zaczeka na przybycie ekspedycyi z Tampa, Newport News i New Yorku, które już są w drodze. Generałowi towarzyszy flota wojenna bardzo silna. Przed dwoma dniami oddano mu do rozporządzenia okręty Cincinnati i New Orleans, Columbia i Yale, na których pokładzie znajdują się wojska, silnie są uzbrojone, i to wystarczyłoby do bronienia ekspedycyi w drodze i chronienia wojsk przy lądowaniu. Oprócz tego sprowadzono okręty Annapolis, Wasp i Leyden, a z Key West okręt Gloucester i trzy monitory: Terror, Amphitrite i Puritan. W końcu wczoraj rano przydano do eskorty generała wielki okręt wojenny Massachusetts i Dxie.

Wojska hiszpańskie w San Luis i Palmas poddały się.

WASHINGTON, 22 Lipca. — Od generała Snaftera nadeszła następująca depesza: "Wysłałem dwa szwadrony kawaleryi z hiszpańskimi oficerami i porucznikiem Miley, by w obec nich wojska hiszpańskie w San Luis i Palmas broń złożyły. Nie słyszały one ani o zniszczeniu floty Cervery, ani o kapitulacyi generała Torala. Wojska te hiszpańskie wzbraniały się kapitulować, gdyż przedtem chciały pójść i osobiście się przekonać. Oddział oficerów i wojska przybył tu wczoraj wieczorem i dziś rano odszedł, jak się zdaje, przekonany. — Shafter."

WASHINGTON, 25 Lipca. — Departament wojny otrzymał od generała Shaftera następującą depeszę:

Porucznik Miley powrócił z San Louis i Palma Soriano, dokąd udał się przed cztere ma dniami, ażeby wziąść do niewoli hiszpańskie wojska. Liczba poddających się okazała się większa, niż przypuszczał generał Toral. Ogółem złożyło broń 3005 hiszpańskich żołnierzy i 350 ochotników. 3000 sztuk broni naładowano na wozy i odstawiono na kolej. Żołnierze wzięci do niewoli cieszyli się widocznie, że powrócą do domów. Są tak wygłodniali, że muszą im posłać żywność. Wypadnie nam wysłać do Hiszpanii 24.000 jeńców: 12 000 ztąd, 3,000 ze San Luis, 6,000 z Guantanamo i około 3.000 ze Sagua i Paracoa.

Pułk. W. J. Bryan, z pułkiem swym przybył do Atlanta, Ga.

ATLANTA, Ga., 21 Lipca. — Col Wm. J. Bryan przybył tu dziś w południe na czele 3go pułku ochotników ze stanu Nebraska. Na dworcu powitało go kilku przyjaciół, ktorzy powiedli go do hotelu Kimball. Ogromnie wiele ludzi gromadziło się na ulicach, by przypatrzeć się wojsku i znanemu ich naczelnikowi. Domagano się, aby Bryan z mową wystąpił; Bryan wszedł na wysoki kamień i powiedział kilka słów, w których wyraził zadowolenie swe z powodu, że pułk jego ma sposobność widzieć weteranow armii konfederatów. Col. Bryan bawił dwie godziny w Atlanta.

Druga expedycya do Porto Rico.

CHARLESTON, S. C., 21 Lipca. — Ekspedycya, która we Środę wieczorem wybrała się stąd do Porto Rico, dzisiaj wypłynęła na morze. Okręty Grand Duchess i Nr. 30, które wiozą generała Wilsona, jakoteż 2 i 3 pułk stanu Wisconsin, spędziły noc pod Sumter, a o godz. 8 rano holowce wyprowadzą je na morze. W godzinę później wyruszył transportowiec Nr. 21, zabrawszy 16 pułk stanu Pennsylvania i dwie kompanie 6 pułku stanu Illinois.

Admirał Cervera nie chce wracać do Hiszpanii.

ANNAPOLIS, Md., 21go Lipca. — Wedle pogłoski bardzo rozpowszechnionej, chociaż nie stwierdzonej urzędowo, admirał Cervera postanowił po zakończeniu wojny amerykańsko-hiszpańskiej nie powrócić do swojej ojczyzny. Ma on zamiar osiąść w Bostonie wraz z synem, porucznikiem Cerverą, który również jest jeńcem wojennym.

Hiszpańscy oficerzy, którzy przybyli tu wczoraj wieczorem na krążowniku "Harvard", dzisiaj w towarzystwie swych kolegów, dawniej przywiezionych, zwiedzili miasto i zadowoleni są z kwater.

Pod ścisłą strażą znajduje się tylko kapitan Eulate, ktory nie chce podpisać dotychczas zobowiązania się honorem, że nie będzie próbował uciec. Jest on ponurym i prawie z nikim nie chce rozmawiać. Powodem jego usposobienia ponurego ma być; że w bitwie pod Santiago miał zastrzelić 40 swoich żołnierzy na okręcie Vizcaya dla tego, iż nie chcieli wytrwać przy swych działach. Opowiadał o tem pewien hiszpański marynarz.

Czterech więźniów uciekło.

Z Atlanta, Ga., donoszą, że czterech więźniów hiszpańskich uciekło z Fort McPherson.

Brytyjski parowiec został schwytany.

Parowiec brytyjski "New Foundland" został schwytany przez kanonierkę "Mayflower." Parowiec chciał przerwać blokadę do Cienfuegos i wiózł żywność.

Bitwa pod Manzanillo.

PLAYA DEL ESTE, 22 Lipca. — Kom. Todd, kapitan kanonierki Wilmington, złożył admirałowi Sampsonowi urzędowy raport o bitwie pod Manzanillo. Donosi on, co następuje:

"O godzinie 7 rano dnia 18go Lipca (w Poniedziałek) zbliżyły się do zatoki Manzanillo statki utrzymujące blokadę w pobliżu: Wilmington, Helena, Scorpion, Hist, Hornet, Wampatuck i Osceola. O godzinie pół do 8 Wilmington i Helena północną drogą płynęły ku miastu, Scorpion i Osceola środkową, a Hist, Hornet i Wampatuck południową.

"Dziesięć minut przed godziną 8 rozpoczęto strzelać. Po 2½ godzinach strzelania, 3 hiszpańskie transportowce zostały zburzone i spalone; były to El Gloria, Jose Garcia i La Purissima Concepcion. Spalono i wysadzono w powietrze statek pontonowy, który prawdopodobnie zawierał amunicyą. Nadto zniszczono trzy kanonierki, inną wpędzono na mieliznę, gdzie zatonęła, a piąta rozbiła się. Były to statki Delagao, Guantanamo, Ostralia, Continola i Guardian."

W dalszym ciągu donosi Todd, że stosując się do rozkazow, okręty amerykańskie zniszczyły statki hiszpańskie, ale nie wciągnęły do bitwy ani forty ani baterye nadbrzeżne i oszczędzały miasto. Zdaje się, że Hiszpanie mieli sto zabitych, a na okrętach amerykańskich strat nie było.

Gen. Miles jest w Mole St. Nicholas.

WASHINGTON, 22 Lipca. — Generał Miles doniósł że dziś po południu o godzinie 1 min. 15 przybył do Mole St. Nicholas.

Wylądowanie amerykańskiego wojska na wyspę Porto Rico.

FORT THOMAS, 26 Lipca. — Wojska amerykańskie opuszczają okręty i wychodzą na ląd w pobliżu Ponce, na południowem wybrzeżu wyspy Porto Rico.

WASHINGTON, 26 Lipca. — Generał Miles zamierza zaatakować San Juan od strony południowo-wschodniej i zachodniej. Jego wojsko wyląduje pod miastem Ponce, które najprzód zostanie zajęte. Ztąd prowadzą do San Juan dobre drogi. Drugi oddział wojska wyląduje pod Fajerdo, w odległości od San Juan 25 mil. Trzeci oddział zostanie wysadzony na ląd pod Barceloną. Zanim na miasto San Juan zostanie przypuszczony szturm, ostrzeliwać je będą amerykańskie okręty.

Febra.

WASHINGTON, 26 Lipca. — Generał Shafter donosi, że w Niedzielę zapadło na febrę 500 osób. Sierżant J. Larnenn ze szwadronu C 3 pułku kawaleryi umarł na żółtą febrę.

Departament wojny postanowił 1 pułk Florydy, 2 pułk Georgii i 5 pułk Maryland wysłać na wyspę Porto Rico. Wszystkie trzy pułki znajdują się obecnie w Tampa.

PORT TAMPA, 26 Lipca. — Zatrzymano w kwarantannie okręt "Arransas," który przybył ze Santiago z 64 pasażerami. Niektórzy z nich zachorowali w drodze na żółtą febrę. Między pasażerami znajduje się pułkownik Astor z depeszami, które ma wręczyć osobiście prezydentowi. Zostanie zatrzymany na okręcie, dopóki nie minie niebezpieczeństwo.

Mieszkańcy Cienfuegos proszą Sampson'a o zdobycie tego miasta.

GUANTANAMO, 25 Lipca. — Mieszkańcy Cienfuegos wystosowali list do Sampson'a, upraszając go usilnie o zdobycie miasta, w którem 5,000 starców, kobiet i dzieci jest wystawionych na śmierć głodową. Zapasy żywności są w posiadaniu Hiszpanów. Kubańczycy młodzi znajdują się w szeregach powstańców, a kto pozostał w domu, niema nawet czego kupić, ażeby głód zaspokoić. Sampson w tej chwili pomódz nieszczęśliwym nie może.

Maszyna piekielna.

NEW YORK, 26go Lipca. — Na okręcie transportowym "Port Victor" znaleziono maszynę piekielną z przyrządem zegarowym. W maszynie znajdowało się 30 funtów dynamitu i bawełny strzelniczej. Kapitan okrętu kazał maszynę wrzucić do morza.

Pogłoski pokoju.

LONDYN, 26go Lipca.—Depesza z Madrytu donosi, że rząd tamtejszy przysposobił orędzie, które ma służyć za podstawę przy omawianiu warunków, zawrzeć się mającego pokoju.

Z powyższą wiadomością nie zgadza się twierdzenie "Daily Chronicle," że Hiszpania nie myśli obecnie o układach pokojowych, ponieważ rząd madrycki liczy na alians mocarstw europejskich, wrogo usposobionych przeciw Stanom Zjednoczonym.

LONDYN, 26go Lipca. — Specyalna depesza z Rzymu donosi, że papież przedłożył mocarstwom projekt warunków pokoju. Kuba i Porto Rico mają przejść na własność Stanów Zjednoczonych, które zwrócą Filipiny i zawrą z Hiszpanią traktat handlowy, zapewniający jej znaczne przywileje w zabranych wyspach.

Wyprawa na Havanę.

WASHINGTON, 26 Lipca. — Czynią się wielkie przygotowania do wielkiej wyprawy na Havanę, która to wyprawa rozpocznie się nie prędzej, niż za trzy miesiące. Okryje ona sławą amerykańską armią. Przeznacza się na ten cel 100,000 wojska lądowego, które zmusi załogę hiszpańską do prędkiego poddania się. Operacye wojska lądowego popierać będzie nasza flota, która zbombarduje i zniszczy nadbrzeżne forty. Osłabione przez głód i zdemoralizowane przez ustawiczne klęski wojsko hiszpańskie złoży chętnie broń przed generałem Fitzhugh Lee, któremu powierzonem zostanie dowództwo nad armią, przeznaczoną do ostatecznego oswobodzenia Kuby.

Chcą wydostać "Cristobal Colon."

NEW YORK, 26go Lipca. — Porucznik R. P. Hobson otrzymał rozkaz wydobycia z wody hiszpańskiego okrętu wojennego "Cristobal Colon." Porozumiał się z firmą Merrit & Chapman, która przystąpi niezwłocznie do dzieła. Okręt zostanie wydobyty nad powierzchnię wody za pomocą pontonów i osadzony na miałkiem miejscu, na którem będzie można poddać go reperacyi.

Hiszpańska kompania przewozowa otrzymała kontrakt na odwiezienie jeńców z pod Santiago do Hiszpanii.

NEW YORK, 50 lipca. — Obwieszczenia, dotyczące przewozu do Hiszpanii jeńców wojennych, którzy poddali się pod Santiago generałowi Shafter — odpieczętowane zostały w Army Building przez pułkownika Fr. Hecker o godz. 11 dziś rano. Zawartość ich treści przesłano telegraficznie do Washingtonu. i kontrakt został wydany firmie J. M. Ceballos & Co., agentom kompanii okrętowej "Spanish - Transatlantic Company".

Kompania ta obowiązuje się przewieźć żołnierzy hiszpańskich z portów Kuby do ojczyzny za cenę $20 od każdego, i $55 od oficera; koszta żywności kompania ponosi sama i wydawać ma taką, jaką otrzymuje żołnierz w polu.

Kontrakt obowiązuje kompanię: przygotowania pięciu okrętów do wypłynięcia na termin upływu 9 dni od jutra, dwóch — w przeciągu dni 17, a resztę — w 21 dniach.

Za przewóz 24 000 żołnierzy i 1,000 oficerów rząd nasz zapłaci $535.000.

Na okrętach wywieszone będą flagi hiszpańskie i niezawodnie załoga okrętowa również będzie hiszpańską.

Angie ski parowiec donosi o 14 amerykańskich okrętach wojennych.

TURK'S ISLAND, Indye Zachodnie, 25 lipca. — Korespondent "World'a" donosi co następuje: Brytyjski skuner "Teta," płynący z Jamaiki do Puerto Rico, przypłynął tutaj dzisiaj. Statek ten donosi, iż przy Tortugas, Hayti, w przeszły piątek widziano 14 amerykańskich okrętów wojennych, płynących do Puerto Rico.

(Ciąg dalszy na str. 4ej)

Interes Bankowy.

KURS PIENIĘDZY, KTÓRE WYSEŁAM DO EUROPY JEST NASTĘPUJĄCYM.

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka.	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.)	41½	25
Rubel do Carstwa Ruskiego, Litwy i Polski pod Moskalem.	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii.	20	15
Gulden do Holandyi.	41½	25
Kroner do Danii Szwecyi i Norwegii.	28	25
Lira do Włoch.	19	25

W. DYNIEWICZ.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Lipiec.

28 C. Nazaryusza, Innocentego.
29 P. Marty p., Feliksa.
30 S. Abdona, Zenona m., Judity.
31 N. Ignacego z Lojoli, Germana.

Sierpień.

1 P. Piotra w okow., Filipa.
2 W. Alfonsa L., N. P. M. An.
3 Śr. Augustyna, wynal. Szczep.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Krwawy dramat. Czytamy w warszawskim "Kuryerze Codz." z dnia 26 czerwca: Dziś w nocy przy ul. Leopoldyny pod l. 21 rozegrał się krwawy dramat. W domu tym na III piętrze zajmował pokój Michał Głębocki, oficyalista kolei warszawsko-wiedeńskiej, 46 lat liczący, z żoną Agatą, znacznie od niego starszą, gdyż liczyła lat 73. G. powrócił do domu około godz. 11, jak przypuszczają w stanie nietrzeźwym i wszczął z żoną, leżącą już w łóżku, awanturę, a następnie usiłował wyrzucić ją oknem. Kobieta wzywała o ratunek wisząc nad przepaścią. Na ulicy zebrały się tłumy, a domownicy pobiegli na górę, aby powstrzymać szaleńca, lecz drzwi zastali zamknięte. Opór kobiety był jednak słabym i po chwili nieszczęśliwa wyrzucona na bruk zabiła się na miejscu.

Nadbiegł stróż domu, jako też miejscowy rewirowy i zaczęli wybijać drzwi do mieszkania szaleńca, który wszystkim grożąc, rozbijali lampy i meble. Kiedy jednak usłyszał, że drzwi ustępują i za chwilę ludzie wejdą do pokoju, Głębocki rzucił się z okna na ulicę i również śmierć poniósł na miejscu.

— Z Warszawy donoszą do gazet krakowskich:

Wpływy niemieckie w Petersburgu widocznie się wzmagają. Już dawno donosiły gazety, że pracuje bardzo w tym kierunku pruski jenerał Werder razem z innymi dyplomatami. Udało się Niemcom zyskać to, że w Kurlandyi dla szkół i tamtejszych instytucyi ziemskich otrzymali język niemiecki, a więc ulgi, o jakich Polacy ani myśleć nie mogą.

W dziennikach rosyjskich, wychodzących w Moskwie i Petersburgu, naturalnie nie we wszystkich, czuć się daje wyraźny zwrot na korzyść Niemców — za to przeciw Polakom coraz zjadliwsze i kłamliwe w ostatnich czasach ukazują się artykuły. Gdy niedawno jeszcze dygnitarze rosyjscy w Królestwie Polskiem okazywali wyraźne objawy niechęci przeciw Niemcom, dziś albo trzymają język za zębami, albo mówią co innego. Sam ks. Imeretyński musiał dostać instrukcyę z Petersburga, bo wydał polecenie do tutejszego komitetu cenzury, aby dziennikom polskim nie pozwolono pisać w sposób ujemny i jaskrawy o Niemcach. Można też łatwo zauważyć, że pisma warszawskie w ostatnich tygodniach nie piszą tak o Niemcach jak dawniej. I to się nazywa "słowiańskość" Rosyi.

To też, gdyśmy czytali elukubracye p. Komarowa, powtórzone w tutejszych dziennikach za pragskiemi sprawozdaniami z uroczystości, porwał nas śmiech pusty i ogarnęło zdziwienie, że też nie znalazł się nikt, ktoby odrazu, natychmiast w Pradze, powiedział temu farbowanemu jenerałowi, że łże bezczelnie i że on i podobni jemu "Słowianie," Polaków we wszystkich kierunkach starają się tak dalece gnębić, że na tej drodze idą nawet dalej, niż rząd.

— Sześć set owiec zginęło podczas pożaru folwarku Swidrygoła, należącego do właściciela Blawdziewicza w piotrkowskiej gubernii. Zgorzały także znaczne zapasy paszy. Ogień pod owczarnią podłożyła jakaś zbrodnicza ręka.

— Wielkie nieszczęście wydarzyło się na linii kolei warszawsko-petersburgskiej pomiędzy stacyami Białystok i Łapa. Pociąg pochwycił przejeżdżający przez szyny wóz weselny z 12 osobami. Dziewięć osób zostało zabitych na miejscu, jedna jest ciężko ranną. Dwom uczestnikom udało się wyjść cało z wypadku. Strażnika kolejowego aresztowano; zapomniał spuścić baryerę.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

— Inowrocław. "Dziennik Kuj." pisze:

Na dziedzińcu fabryki "Głogowski et Comp." przy ul. Kolejowej wydarzyło się w środę o godzinie 4 po południu straszne nieszczęście. Konie, mające zawieźć na dworzec elewatora, nie chciały imać i trzeba je było do ruszenia z miejsca znaglać. Podczas gdy kilku ludzi pomagało ciężar pchać i trzaskać z bata, robotnik Woźniak schwycił konie za cugle tuż przy pysku i usiłował je prowadzić. Lecz konie wzięły na kieł, jeden uderzył go dyskiem tak silnie, że człowiek ów padł na ziemię, a równocześnie szarpnęły konie z całej siły i elewator potoczył się szybko naprzód.

Nie było ani czasu ani sposobu, żeby konie i wóz zatrzymać. Leżącego na ziemi robotnika nie zdołano podnieść i konie, tratując go przedniemi i tylnemi nogami, zadały nieszczęśliwemu rany tak wielkie, że na miejscu ducha wyzionął.

Wóz, tocząc się naprzód, uderzył o mur i wybił w nim dziurę. Przytem i konie odniosły rany, a dyszel potrzaskał się na kawały.

— Z Gniezna piszą, że tum gnieźnieński rozpoczęto obecnie z gruntu odnawiać. Restauracya potrwa podobno dwa lata. Cała świątynia zastawiona jest rusztowaniami. Niepodobieństwem jest ją teraz zwiedzać, a ponieważ wiele osób z Galicyi i z Królestwa, udając się o tej porze do wód zagranicznych, umyśl nie zwykło się zatrzymywać w grodzie Lechowym, więc dla uniknienia bardzo niemiłego zawodu i niesłusznych żalów gości, ostrzega się niniejszem podróżującą polską publiczność, ażeby nie liczyła na możliwość zwiedzania katedry gnieźnieńskiej i jej pamiątek, dopóki roboty około jej odnowienia ukończone nie będą.

— Chojnice. W wiosce S. niedaleko Złotowa mieszkają dwie kobiety, wdowa Woyda i 50 letnia panna Helm. Niewiasty te od dawna już żyły w ciągłej niezgodzie, co Helmowej już się tak dalece sprzykrzyło, że postanowiła temu raz koniec położyć. Otóż, gdy W. poszła w pole do roboty, podpaliła H. jej pomieszkanie, wskutek czego spalił się nie tylko tenże dom, lecz i dom obok stojący. Nie dość jednak, że spaliła się doszczętnie cała chudoba biednych ludzi, lecz co gorsza w płomieniach zginęło także dziecko wyrobnika Hawermanna. Tutejszy sąd przysięgłych, przed którym sprawa ta w zeszłą sobotę się toczyła, skazał Helmową za oryginalną tę zemstę na 12 lat cuchthauzu.

Trzemeszno. Właściciel browaru Katz sprzedał tutaj swój browar parowy "Amerykę," który kupił w wrześniu r. z., za 132,000 marek, kupcowi p. Nowickiemu w Mogilnie za 150,000 marek.

Poznań. Redaktor "Orędownika" p. Siemianowski oskarżony był o obrazę rządu z tego powodu, że "Orędownik" napisał czasu swego, iż minister Recke wydał tajne rozporządzenie celem ograniczenia swobody polskich stowarzyszeń, jakkolwiek rozporządzenie takie nie zgadza się z przepisami konstytucyi. W dawniejszym terminie stawił obrońca oskarżonego wniosek, ażeby przesłuchano w tej sprawie samego ministra pana v. d. Recke. Sąd przyjął wniosek ten, ale cesarz nie pozwolił ministrowi na złożenie świadectwa takiego. Z powodu tego uwolnił sąd oskarżonego redaktora od winy i kary.

— Rogoźno w Poznańskiem. Ciekawy proces rozstrzygniętym został wreszcie przed izbą karną w Poznaniu. Król polski Władysław Jagiełło nadał obywatelom miasta Rogoźna w roku 1427 prawo łowienia ryb w jeziorze tamtejszym. Jakkolwiek później jezioro to stało się własnością prywatną, mieszczanie rogozińscy nie chcieli się wyrzec prawa tego, lecz korzystali z niego dalej, z czego wynikały bezustanne zatargi. Ostatecznie rozstrzygnięto spory te w ten sposób, że pozwolono mieszkańcom miasta łowić ryby w jeziorze jedynie stojąc na brzegu za pomocą kaszerzy czyli kłoni. Kilku mieszkańców schwytano w ostatnim czasie na łowieniu ryb, wprawdzie także tylko kaszerzami, ale nie z brzegu, lecz brodzących w wodzie nad brzegiem. Oskarżono ich więc o przekroczenie prawa i sąd uznając słuszność skargi, skazał każdego z nich na 6 marek kary. W procesie tym raz jeszcze odwoływano się na ów przywilej dany przez króla Władysława mieszkańcom miasta.

— W Poznaniu miał się odbyć zjazd lekarzy polskich ze wszystkich trzech zaborów dawnej Polski. Na zjazdach takich lekarze radzą jedynie o sprawach lekarskich, do innych spraw a mianowicie do polityki się nie mięszają. Zjazd miał się odbyć od 1 do 4 Sierpnia rb. i zgłosiło się już wielu lekarzy z poza granicy państwa niemieckiego. W tych dniach komitet zajmujący się urządzeniem zjazdu otrzymał od poznańskiej policyi oświadczenie, iż z powodów ogólno policyjnych udział obcokrajowców w jeździe jest niedozwolony.

Za to odbędzie się w Poznaniu wielki zjazd śpiewaków niemieckich. Do udziału w tym zjeździe zgłosiło się już 800 uczestników pozamiejscowych, pomiędzy tymi śpiewacy niemieccy z Łodzi w Polsce. Cała ta uroczystość niemiecka odbędzie się pod opieką naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej, i innych wysokich urzędników, z wielkim przepychem i okazałością. Urządzony ma być wspaniały obchód przez miasto. Uroczystością tą Niemcy chcą zaświadczyć objaw życia niemieckiego na wschodnich kresach.

Poznań. Niemcy urządzają w Poznaniu wielką uroczystość śpiewaków pod protektoratem samego naczelnego prezesa, która potrwa dwa dni. Niemcy spodziewają się, że do Poznania przybędzie 8—10,000 obcych; ceny biletów kolejowych będą zniżone. Chodzi przytem o zamanifestowanie "życia niemieckiego" na wschodnich kresach. Uroczystość odbędzie się z powodu 50-letniej rocznicy istnienia związku śpiewackiego.

Na przyjazd Polaków z zaboru rosyjskiego i austryackiego, na wyłącznie naukowy zjazd polskich lekarzy przyjeżdżać nie wolno, ale gdy Niemcy swych śpiewaków ze wsząd sprowadzają, aby zadokumentować "życie niemieckie," wtedy nietylko rząd nie czyni trudności, lecz owszem doznają różnych ułatwień. Patrząc na prześladowanie Polaków, zdaje się, jakobyśmy cofali się w czasy średniowieczne. Historya to kiedyś osądzi!

— Ruguwanie kominiarzy polskich. "Lech" gnieźnieński dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że komisya kolonizacyjna odebrała wszystkim mistrzom kominiarskim Polakom wymiatanie kominów w osadach kolonizacyjnych w okolicy Kłecka, Rogowa i Janówca i powierzyła przedsiębiorstwo tamtejszemu mistrzowi kominiarskiemu Klimkemu, Niemcowi.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Z Malborskiego. Pod Malborkiem odziedziczył niejaki Antoni Boski, zajęty w mleczarni rozwożeniem mleka, 100,000 marek i piękne winnice w Alzacyi. Chlebodawca, dowiedziawszy się o tem, oświadczył gotowość zwolnienia go z obowiązków. Boski odparł, że nie myśli o zmianie swego położenia, wskutek czego chlebodawca zgodził go na rok następny. Lecz po upływie dwóch tygodni Boski stracił chęć do pracy, jął chlebodawcy stawiać się hardo i pewnego dnia opuścił swego pana, oświadczywszy czeladzi, że skoro został właścicielem 100,000 marek i winnic, pracować nie potrzebuje. Sprawa poszła przed sąd, który skazał Boskiego na 5 marek kary, nakazując mu stosownie do zobowiązań rok cały odsłużyć.

— Ostród. W ubiegłą sobotę mistrz stolarski Nadolny zadał sobie kordelasem cztery pchnięcia w serce. N. popadł w konkurs i za zwyczajne bankructwo skazany został na tydzień więzienia, co sobie tak wziął do głowy, iż sobie życie odebrał.

— Z Wejherowskiego. Kupiec Kronheim z Piły sprzedał swą posiadłość Funfeichen (?) za 145,000 m. Chrzanowskiemu z Łebna, wziąwszy w zamian posiadłość tegoż w Łebnie za 105,000 marek.

— W Tczewie pewna właścicielka kamienicy z radości, że z domu jej wyprowadził się lokator, wynajęła kapelę miejską i kazała jej podczas przeprowadzki wygrywać różne marsze i chorały. Muzyka ta ku wielkiej uciesze gawiedzi trwała 5 godzin.

— Z Czczowskiego donoszą, że podczas pogrzebu w Nowejcerkwi spłoszyły się konie na widok chorągwi i tak kopytami poraniły pewnego młodzieńca, że na miejscu ducha wyzionął.

— Z Prus Wschodnich, z nad granicy donoszą, że orzeł napadł w lesie pod Gawrońskiem na Mazurach dwóch chłopców w wieku 6 do 8 lat. Szczęściem, krzyk ich posłyszał pewien rządzca, rozmawiając w lesie z rębaczami i podążył natychmiast z pomocą, ale orzeł zwrócił się ku niemu i dopiero uderzywszy orła gałką ołowianą od kija w głowę, powiodło mu się ptaka spłoszyć. Chłopcy opowiadali, że widzieli orła, trzymającego w szponach zająca. Orzeł ujrzawszy chłopców, puścił zająca i rzucił się na nich.

— Starogard. Spółka szczecińska sprzedała folwark w Wysoce, obejmujący 600 mórg, panu Chmielewskiemu z Poznańskiego za 135,000 marek.

— Swiecie. Rodak, pan Borucki, kupił od Niemki luterki, pani Badeńskiej, posiadłość w mieście za 36,000 m., a od p. Scholza, Niemca-katolika, kamienicę za 10,000 marek.

SZLĄZK.

— Racibórz. Sąd przysięgłych skazał tym razem między innemi niejakiegoś Pająka, 23-letniego człowieka, na 6 lat cuchthauzu za usiłowane morderstwo. Pająk, aczkolwiek młody, był już kilkakrotnie karany, a w końcu odsiadywał 3 letnie więzienie w tutejszym domu karnym. Tam wieczne miał zatargi z urzędnikami, opierał się i psocił, tak że go musiano częściej karać i osadzać w surowym areszcie. Chcąc się za to zemścić na jednym z swych przełożonych, przywłaszczył sobie kilka długich cegieł — bo był zatrudniony krawieczyzną — zaopatrzył je w drewniane trzonki i czekał tylko na sposobność, by niemi zadać ranę któremu z urzędników, a może i zabić. Zamiar swój wykonał też, ale na szczęście nie udał się. Pająk uderzył dozórcę Sauera igłą taką w czoło, ale igła się złamała i tylko mały koniec utkwił w czole. Za to skazał go sąd na powyższą karę.

Z Lignicy na Szlązku donoszą o zaburzeniach ulicznych na wielkie rozmiary. Pewnemu rzeźbiarzowi, który ukarał cieleśnie służącą, tłum zburzył doszczętnie skład i wszystkie znajdujące się w nim towary. Wywiązała się ztąd bijatyka, która trwała z przerwami od soboty aż do środy wieczora. Ataki policyi i wojska tłum odpierał gradem kamieni. Krew polała się strumieniami. Po jednej i drugiej stronie wielu rannych, a jedna osoba zabita. Głoszą, że zaburzenia nie przybrałyby tak groźnego charakteru, gdyby policyanci i żołnierze występowali z większem umiarkowaniem.

— W Opawie, na Szlązku austryackim, urządzili Niemcy przeciw Czechom demonstracyę. Czeski związek "Remeslnicka Jednota" otrzymał od policyi pozwolenie na pochód przez miasto. Około 100 niemieckich studentów i obywateli niemieckich powitało pochód, zdążający za miasto ku miejscu wycieczki, gwizdaniem i zwierzęcymi krzykami. Niemcy towarzyszyli pochodowi za miasto obrzucając go najgorszemi wyzwiskami. W końcu cofnęli się przed pomnik cesarza Józefa śpiewając narodowo-niemieckie pieśni.

Z Wrocławia donoszą o następującem zabawnem zajściu: Pewien młody oficer miał "bursza" Augusta. Ów August był bardzo przystojnym młodzieńcem, posiadał piękną twarz, zgrabną figurę i wszelkie inne zalety. Przystojność ta nie wyszła mu wszakże na dobre. Gdy bowiem pan jego, oficer, wyjechał pewnego razu za urlopem — licho skusiło Augusta przymierzyć mundury swego pana. Osobliwie w jednym tak się sobie spodobał, iż postanowił kazać się fotografować. Nie namyślając się długo, ubrał się do reszty, włożył oficerski chełm, przypasał szablę i dalej do fotografa. Wszystko poszło gładko. Lecz że prawda jak oliwa zawsze na wierzch wypływa, tak i Augusta miała spotkać niemiła niespodzianka. Ponieważ fotografie Augusta bardzo się dobrze udały, fotograf wywiesił jednę z nich w oknie wystawnem. Na nieszczęście zdarzyło się, iż niedługo potem przechodził tamtędy kapitan Augustowej kompanii i nie potrzebował się długo wpatrywać a poznał, kogo fotografia w oficerskim mundurze przedstawia. Koniec sprawy był taki, że August poszedł na 14 dni do kozy, zkąd już nie wrócił na stanowisko "bursza" lecz do służby w kompanii.

Z powyższego okazuje się, że mimo gładkości i wszelkich innych zalet jednego Augustowi nie dostawało — rozumu.

Piekary. W uroczystość Nawiedzenia N. P. Maryi ogromne tłumy (około 50,000 pielgrzymów) przybyły dotąd, aby ukorzyć się przed cudownym obrazem Najświętszej Panienki i uprosić od Niej łaski i błogosławieństwa na dalsze życie. Liczba księży, którzy pielgrzymów zaopatrywali w duchowe potrzeby, wynosiła 30.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

— Rozruchy w Galicyi chwilowo uśmierzone. Setki chłopów osadzono w więzieniach, wielu rannych leży po lazaretach, a 20 chłopów zostało zabitych.

Namiestnik Galicyi hr. Piniński, obywatel bardzo rozważny, uważał za potrzebne po zaprowadzeniu sądów doraźnych w 2 powiatach, zaprowadzić jeszcze stan oblężenia w 33 powiatach zachodnich wraz z kilku powiatami wschodniej Galicyi.

Musiało to zrobić wrażenie. Takich smutnych rządów nie ma w całej Austryi, jak w Galicyi; dla biednego tego kraju trzeba stósować najostrzejsze środki.

Ogłoszenie stanu wyjątkowego pociągnęło to za sobą, że zawieszono posiedzenia wszystkich politycznych stowarzyszeń, na pierwszem miejscu socyalistycznych, razem 19 towarzystw.

Zakazano także wydawać 4 gazety socyalistyczne, pismom zaś "Głos Narodu", "Życiu" nakazano przedkładać świeże egzemplarze na 3 godziny przed wydawanie numeru z ekspedycyi. Krak. "Głos narodu" jest pismem codziennem politycznem i antisemickiem, straci na tem, bo najświeższych wiadomości z ostatnich godzin nie będzie mógł podawać.

Rabunek zbuntowanego ludu był straszny; rabowano żydów, żeby się nie mścić na nich. W Starym Sączu patrzano na wstrętną scenę, jak obywatelki miejskie, a nawet żony radnych chodziły na rynku do zrabowanych towarów i pod spodnicami przynosiły do domu kapelusze, materye, cukier, kawę, poczem znowu wracały! Okropna to scena. W Starym Sączu aresztowano także razem z chłopami kilku rajców miasta.

Sprowadzono z Wiednia do Nowego Sącza kata Salingera; wygląda podobno jak Goliat, postrach ludu, a pociecha żydów.

Namiestnik hr. Piniński odbył konferencyą z dziennikami lwowskiemi, żeby pozyskać sąd dla swych rozporządzeń. Pan namiestnik spokój przywróci, ale gruntu, na którym dokonywały się te straszne sceny, nie zmieni. Na to potrzeba czegoś więcej, jak rozporządzeń.

Lwowskie "Słowo Polskie" załamuje ręce nad nieporadnością społeczeństwa galicyjskiego. Rabunki są zbrodnią, alež cały lud galicyjski nie może być jednym zbrodniarzem i muszą być powody, dla czego się zbrodni dopuszcza.

"Słowo Polskie" pisze, że nędza panuje między żydami i chłopami. Żydzi z biedy wyzyskują i oszukują chłopa; chłop galicyjski mianowicie na Podtatrzu nie miał roku zeszłego prawie żadnych sprzętów, bo mu deszcze i wylewy wszystko zabrały. Była nędza i głód między chłopami już od roku zeszłego i chłop wygłodniały rzuca się na żydów. Obecnie w więzieniach siedzi kilkaset chłopów, a tu żniwa za pasem; to znowu nędzę powiększa i ta Galicya wygląda, jak gdyby była przeklęta przez Boga; ratując wpada w coraz większą nędzę. To też niektóre gazety radzą namiestnikowi, żeby chłopów z więzień do gospodarstwa powypuszczał na wolność, a procesy może im swoją drogą wytaczać.

Obliczają, że żaden żyd życia nie stracił, a na mieniu stracili żydzi kilkakroć tysięcy reńskich; chłop polski poniesie daleko większe straty. W ogóle odzywają się w Galicyi głosy, że prawo i urzędy zasłaniają żyda, a chłopa wystawiają prawie na łup żydowski. I tak jest ostre prawo o lichwie, a żydzi drą skórę z chłopa, ale policya i prokurator tego nie widzi; żydzi dopuszczają się stale niektórych przekroczeń, wszyscy na to patrzą, tylko administracya galicyjska tego nie widzi. Oszustw i gwałtów dopuszczają się podobno żydzi na rynkach w Lwowie; wykazał to teraz p. Rewakowicz w "Kuryerze Lwowskim", żandarmerya chodzi po targach i nic nie widzi. Potem chłop pod tym naciskiem dopuszcza się gwałtu.

(Orędownik.

Z Tarnopola piszą do lwowskiego "Słowa Polskiego" pod dniem 5 lipca:

"W okolicy naszej, a mianowicie w miasteczku Mikulińcach, dają się spostrzegać objawy podobne ruchowi w zachodniej Galicyi.

"Tak mieszczanie, jak i chłopi, gromadnie zbierają się i naradzają nad swem położeniem i dość głośno wyrażają się: "Mazury mają racyą, że tak robią" — wobec czego dla zapobieżenia możliwym wypadkom, starostwo tarnopolskie wysłało do Mikuliniec pewien sukurs żandarmów dla zapewnienia spokoju.

Do rozgoryczenia i ta jeszcze okoliczność przyczynia się wielce, że tamtejszy obszar dworski w roku bieżącym wbrew zasadzie, dotąd praktykowanej, miasto 210 kopicy, w roku obecnym przyobiecał tylko z 11 dawać robotnikom część za sprzęt siana i koniczyny, co wielce wpłynęło na wzburzenie umysłów klasy roboczej.

Była obawa, że wczoraj, jako w dzień jarmarczny, może łatwo przyjść do ekscesów, lecz do dziś nic nie słychać stanowczego. Jednakowoż ci i owi przebąkują, że nawet już się gdzieś tam bito."

Z miasta Stryja w Galicyi donoszą, iż w nocy na sobotę zostało miasto przez okropny wicher i burze niemal zniszczone. W koszarach wojskowych piorun zabił trzech żołnierzy, a nadto zranił jeszcze wielu. Zboże na polach zostało zniszczone, wojskowe baraki zburzone. Szkody ztąd wynikłe są bardzo znaczne.

Podobna burza, ale jeszcze daleko większa, nawiedziła pewną część Węgier i wyrządziła olbrzymie straty na polach i budynkach. Jak okropna była burza na Węgrzech, można z tego najlepiej wnosić, iż szkody obliczają na przeszło 30 milionów zlr.

Pomnik Kościuszki, wzniesiony w Rzeszowie, sprawia niezmiernie dodatnie wrażenie: Postać wielkiego męża, dzieło dłuta Korpala, w białym wykuta kamieniu, przechodząca naturalne rozmiary na piedestale cztery metry wysokim, przedstawia się okazale. Kościuszko stoi, wspierając lewą nogę na armacie. W prawej ręce trzyma na dół spuszczoną, końcem ziemi dotykającą szablę, w lewej krakuskę, jakby zwiastując zwycięstwo witał lud ukochany.

Na przedniej ścianie piedestału z rozpostartemi skrzydłami siedzący orzeł polski, patrzy w oblicze bohatera.

Jeszcze wielu nie opłaciło Gazety Polskiej od Nowego Roku, tych więc prosimy aby przysłali przedpłatę; Jeżeli nie mogą przysłać cało oczną, niech przyślą półroczną — jednego dolara. Niech się nie ociągają, aby im wysyłk Gazety Polskiej nie została wstrzymana. x

Lekarstwo na ciekawość.

Na dworcu kolei żelaznej w Krakowie pełno ludzi, pociąg gotowy do odjazdu; już drugi sygnał zabrzmiał, gdy do zapełnionego już przedziału w wagonie wszedł mężczyzna elegancko ubrany, wysoki, chudy, z wysokim cylindrem na głowie. Nowy ten przybysz od razu wszystkich oczy zwrócił na siebie, bo zamiast prawej nogi miał szczudło. Pozdrowiwszy siedzących w wagonie obcym nieco akcentem, usiadł w milczeniu, podczas gdy całe towarzystwo zaciekawione, ktoby to był i jakim sposobem utracił nogę, z największą ciekawością jemu się przypatrywało. Nieznajomy jednakże milczał uporczywie, a towarzysze podróży jednozgodnie, jak gdyby za wspólną umową, przemyśliwali nad tem, aby z nim zawiązać rozmowę. Wreszcie rozpoczął pierwszy podróżny: "W podróż, Panie Dobrodzieju, w podróż?" Nieznajomy: "Tak jest." Drugi podróżny: "Pan Dobrodziej pewnie nie tutejszy?" Nieznajomy: "Nie" Trzeci podróżny: "Przepraszam; Pan Dobrodziej pewnie z daleka?" Nieznajomy: "A tak, z daleka." Czwarty podróżny: "To Pan Dobrodziej pewnie był na wojnie?" Nieznajomy: "Nie." — Teraz urwał się wątek rozmowy i zdawało się, że wszystkie zakusy, aby nieznajomego spowodować do wyjawienia tajemnicy, jaka jego osobę otaczała, będą daremne. Nastała chwila milczenia, podczas której każdy z podróżnych namyślał się nad nowym planem zaczepki. Wreszcie każdy nabił na nowo i nowy rozpoczął się atak. Czwarty podróżny: "Czy Pan Dobrodziej daleko jeszcze dziś jedziesz?" Nieznajomy: "Do Lwowa." Czwarty podróżny: "A ostateczny cel podróży Pańskiej?" Nieznajomy: "Ukraina." Pierwszy, drugi, trzeci podróżny: "Niepodobna! Aż na Ukrainę!" Pierwszy podróżny: "Pan masz tam niezawodnie interesa, jeśli zapytać wolno?" Nieznajomy: "Tak jest." Pierwszy podróżny: "Ja się tego zaraz domyślałem, bo dla przyjemności nikt tam dotąd nie jeździ. Przepraszam Pana, Pan niezawodnie nie jesteś Polakiem?" Nieznajomy: "Nie, Anglikiem." Drugi podróżny: "No, moi państwo, Anglikiem! I Pan tak gładko mówisz po polsku?" Nieznajomy: "Jak Pan słyszysz." Trzeci podróżny: "A jakie tam Pan masz interesa w Ukrainie? Przepraszam Pana" Nieznajomy: "Chcę sobie lasy obejrzeć." Wszyscy: "Aha, lasy obejrzeć. To co innego!" Czwarty podróżny: "No to się Pan jeno miej na baczności, bo tam są wilki!" Nieznajomy: "Już ja sobie dawam radę." Pierwszy podróżny: "Mój Boże, to pewnie wielkie jest nieszczęście, nie mieć jednej nogi?" Nieznajomy: "Powiem to Panom, ale tylko pod warunkiem, że mi potem dacie spokój i ani jednego pytania więcej nie stawicie Przyrzekacie mi to Panowie?" Wszyscy: "Chętnie, chętnie przyrzekamy!" Nieznajomy: "Otóż trzeba Panom wiedzieć, że ja tę nogę w Indyach sam sobie odgryzłem!" Wszyscy: "Ach mój Boże, to niepodobna! Jak się to stać mogło?" Panowie mi obiecaliście, że już żadnego więcej nie stawicie mi pytania, więc dotrzymajcie słowa!" Wszyscy: "Hm. hm, tak, tak! Sam sobie odgryzł! Mówmy sobie!" Na najbliższej stacyi wysiedli czterej podróżni, a patrząc za odjeżdżającym pociągiem, kiwali głową jeden mówiąc do drugiego: "Mówmy sobie, a to frant jakiś. Ale ja jednak jestem ciekawy, któż to mógł być!"

Przezorny.

Rzecz dzieje się u okulisty
— Aha! to pan! Jakże tam oczy?
— Niech pan doktor zobaczy.
Po odjęciu opaski.
— Hm, bardzo dobrze, bardzo dobrze. Operacya udała się znakomicie. Poczekasz pan ze dwa tygodnie, poczem przyjdziesz do mnie. Wstawimy oko szklane.
— Tak, ale. .
— Co za "ale"?
— Chciałem to powiedzieć: szkło jest bardzo kruche. Czy nie możnaby wprawić oka z innego materyału?
— A to po co?
— Aby było trwalsze. Jeżeli prawdziwe oko mi wybili, cóż dopiero będzie ze szklanem!

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Nowi abonenci są zapisywani od każdego czasu i gdy opłacą całoroczną prenumeratę naprzód odbiorą w premii wartości jednego dolara książek własnego druku lub w innych artykułach przeznaczonych na premią; książek do nabożeństwa i Żywotów Świętych i sprowadzanych z Europy nie wydaje się na premie. Żądającym Gazetą Polską a nie przysyłającym na nią przedpłaty, posela się tylko jeden numer na okaz.

Chicago, Ill., 21go Lipca, 1898 r.

Po Santiago przyjdzie kolej na San Juan, na wyspie Porto Rico.

Porto Rico jest to górzysta wyspa na Oceanie Atlantyckiem, na południowo-wschód od Kuby położona. — Pomiędzy Porto Rico a Kubą, leży wyspa Hayti.

Porto Rico jest około 100 mil długa, a 35 mil szeroka. Mieszkańców ma około 800,000, z których tylko 25,000 przypada na miasto San Juan, choć to jest najgłówniejsze miasto. San Juan ma więc mniej mieszkańców, niż Racine, Wis., ale jest silnie ufortyfikowane. Jednakże fortyfikacye opatrzone są staremi armatami i nie wytrzymają bombardowania okrętów amerykańskich. Wojska hiszpańskiego nie ma tam podobno więcej, jak 15,000 na całej wyspie.

Klimat wyspy tej jest zdrowszy od klimatu kubańskiego, więc po zajęciu Santiago wojska amerykańskie pójdą może na Porto Rico, a miejsca ich zajmą żołnierze negerscy i południowcy, którzy już żółtą febrę przeszli, bo takich febra się już nie czepia.

Porto Rico leży od Chicago o 1,700 mil na wschód, a o 1.850 mil na południe; w prostej linii około 2,100 mil na południowo wschód. Od Jacksonville, Florida, jest okrętem do Santiago, na Kubie około 1,000 mil, a do San Juan na Porto Rico około 1,400 mil.

San Juan leży tylko około 70 mil dalej na południe od Santiago, ale około 700 dalej na wschód.

"Europa zmusiła Hiszpanią prosić Amerykę o pokój," oto słowa jakie telegraf rozniósł po Ameryce we wtorek. Oznacza to, iż wkrótce skończy się wojna, którą my prowadzimy z ciężkiem sercem. Do Prezydenta przybył p. Cambon, ambasador francuzki i oświadczył, że ma pełnomocnictwo do zapytania się Ameryki o pokój. Prezydent McKinley w odpowiedzi oświadczył, iż bardzo się cieszy z tego i że z największą ochotą zwoła Kongres. Zapytał się żartująco, czy czasem w Starym Kraju nie myślą, że nie chcemy się trudnić dalej wojną. Ambasador odpowiedział, iż w Europie dzisiaj wiedzą o naszej bitności i waleczności, jak również i o tem, że życzymy sobie wojnę jak najprędzej zakończyć.

Zdaje się, że pokój nastanie w ciągu tygodnia.

Rezultatem wojny hiszpańsko — amerykańskiej ma być, że chorągiew hiszpańska nigdy nie ma się ukazywać w zachodniej pełkuli. Mamy ogółem 4 punkty, na jakie cała opinia publiczna tutejsza się zjednoczyła:

1) Na zachodniej półkuli, tj. w Ameryce, chorągiew hiszpańska niema powiewać.

2) Wyspy Filipińskie nigdy nie mają powrócić pod władzę Hiszpanii.

3) Wyspa Puerto Rico musi być węglową naszą ztacyą.

4) Powinniśmy mieć węglowe stacye w Ladronach, Karolinach i Filipinach.

O powyższych 4 punktach, "Chicago Record" wyraża się jak następuje:

"Co do punktów tych, gabinet nasz jest jednomyślnym. Przyszłość Kuby i Filipinów musi być zadecydowaną wkrótce, i to zależy od wypadków jakie mogą jeszcze nastąpić.

Oznacza to, że już więcej władza Hiszpanii nie będzie w tych wyspach górującą.

Wybory w zaborze pruskim.

W Poznańskiem i Prusach zachodnich wybory wypadły dla nas niezbyt świetnie. O ile dotychczas zdołano stwierdzić, utraciliśmy cztery mandaty, dwa z nich w Prusach zachodnich. Najbardziej godnym ubolewania godnym jest fakt, że w okręgu bydgoskim przepadł dotychczasowy poseł Czarliński, jeden z najdzielniejszych obrońców naszej narodowości, człowiek światły i trzeźwy, który nigdy nie dał się porwać prądowi ugodowemu. Tem smutniejszem jest to, że przepadł ogromną ilością przeciwnych głosów, gdyż, jak słychać, hakatysta Tiedemann, pobił go pięcioma tysiącami głosów. Na szczęście Czarliński był postawiony w dwóch innych jeszcze okręgach, wyszedł też w okręgu szubińsko-wyrzyckim.

Utratę mandatu jednego w Prusach zachodnich można było przewidzieć: podczas wyborów w r, 93 w Warmii katolicy niemieccy głosowali na Polaka, obecnie zaś w myśl wezwania hakatystów centrowcy oraz wolnomyślni z obawy przed 'wzrastającym polonizmem' — postanowili wybrać Niemca, bez względu na jego przekonania polityczne, pomimo że komitet centralny wielkopolski uchwalił w jednym z okręgów poznańskich głosować na kandydata centrum, które coraz to bardziej zbliża się do rządu.

W samym Poznaniu przyjdzie do ściślejszych wyborów pomiędzy dwoma kandydatami polskimi, pp.: Mottym, postawionym przez komitet centralny, i wybrańcem ludowców Fr. Andrzejewskim. Kandydatura ta była wynikiem opozycyjnego stanowiska mieszczaństwa i ludu przeciw polityce "ugodowej" czyli, jak ją w Poznaniu nazywają — polityce "dworskiej". Akcyę ludowców w kierunku tym bagatelizowano, tymczasem prowodyrzy poznańscy przekonali się naocznie, że wola ludu pomiataną być nie może.

Bez względu na to, czy ludowcy postąpili sobie 'legalnie' lub nie, fakt to wysoce znamienny, i doprowadzić może do sanacyi tamtejszych stosunków; świadczy on, że mieszczaństwo i pewien odłam ludu poznańskiego do coraz większej dochodzi świadomości swych praw i swego stanowiska w życiu publicznem, i że na pasku wodzić się nie da. Że w masach tych zdrowy jest instynkt, dowodzi choćby opozycya przeciw propagowanemu przez komitet centralny sojuszowi w centrum, zastępowana przez ludzi, należących do stronnictwa ludowego.

* * *

Według najświeższych wiadomości, wyszli w Poznańskiem następujący Polacy: w okręgu gnieźnieńsko-witkowsko-wągrowieckim dr. Roman Komierowski, w kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomskim Stefan Cegielski, w śremsko-średzkim Józef Głębocki, w wrzesińsko-pleszowsko-jarocińskim dr. Zygmunt Dziembowski, w krotoszyńsko-koźmińskim ks. dr. Jażdżewski, w odolańsko-ostrowsko-ostrzeżowsko kępińskim książę Zdzisław Czartoryski, w szubińsko-żmińsko-wyrzyckim Leon Czarliński, w szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko-oborniskim hr Hektor Kwilecki. W jakich okręgach wyszła reszta Polaków, dotąd nie mamy dokładnej wiadomości; w Poznaniu wyjdzie Polak, niewiadomo jednakże: Motty, czy Andrzejewski. Według "Dzien. Pozn.", opierającego się na cyfrach, chociaż nie zupełnie dokładnych — Motty otrzymać miał 6,555 głosów, Andrzejewski 5,229. "Pozen. Tageblatt" donosi, że na Mottego padło 7,097, a na Andrzejowskiego 5,702 głosy. Kandydat socyalistów Morawski uzyskał 623 głosy. (Brak jest wiadomości z niektórych okręgów wiejskich).

W okręgu bydgoskim upadł, jak powiedzieliśmy, Czarliński; w wschowsko leszczyńskim przyjdzie do ściślejszego głosowania pomiędzy kandydatem centrum ks. Taschem, (popieranym przez Palaków) a kartelowcem br. Scherr-Thossem; w okręgu babimojsko międzyrzeckim zaś pomiędzy konserwatystą niemieckim Dziembowskim, a popieranym przez Polaków, katolikiem dr Stephanem

Z Prus zachodnich niema dotychczas szczegółowych wiadomości. W okręgu chełmińsko-toruńskim odbędą się prawdopodobnie pomiędzy Czarlińskim a niemcem Grossmanem. (Według Geselligera otrzymał Czarliński 12,030 głosów, Grosman 11,853).

Co do rezultatu wyborów w dalszych okręgach, to zdaje się, że Polacy zwyciężyli w okręgu świeckim (Sass-Jaworski), w chojnicko-tucholskim (Wł. Wolszlegier), w wejherowsko pucko-kartuskim (Rom. Janta-Połczyński), w starogardzko-tczewsko-kościerskim (ks. kan Neubauer); stracili zaś prawdopodobnie susko-lubawski, zkąd posłował dotychczas dr. Rzepnikowski.

Ostatni telegram "Dzien. Pozn." donosi, że Polacy zwyciężyli w 15 okręgach i że do ściślejszego wyboru pomiędzy Niemcem a Polakiem przyjdzie w dwóch okręgach, przeczą atoli temu świeższe telegramy pism niemieckich. W obecnej walce wyborczej odzyskali Polacy jeden ze straconych okręgów: szubińsko-żmińsko wyrzycki, zkąd obecnie wyszedł Czarliński; stracili natomiast okręg bydgoski.

Ze Ślązka niema wiadomości szczegółowych; w okręgu katowicko zaborskim wybrano Letocha, (socyalista Morawski otrzymał 9,000 głosów); w opolskim przyjdzie prawdopodobnie do ściślejszego wyboru pomiędzy kandydatem Polaków, majorem Szmulą a centrowcem ks. Wolnym.

Nabywanie ziemi na Litwie i Rusi.

Piszą do "Przeglądu Wszechpolskiego":

"Minister skarbu Witte, rozmawiając w Petersburgu z pewnym obywatelem z Podola — zapytywał go, co sądzi o zakazie nabywania ziemi na Litwie i na Rusi osobom polskiego pochodzenia, oraz jak ocenia przepisy o ulgach w nabywaniu ziemi przez Rosyan. Minister zaproponował temu panu udzielenie piśmiennej odpowiedzi w charakterze listu prywatnego, co już podobno uskuteczniono. Ani wątpić, że podobne informacye ściągnięte zostały lub zostaną i od Rosyan, ale prasa rosyjska nic w tej mierze dotychczas nie pisała, co nawet jest dość dziwne i robi wrażenie przymusowego milczenia. Być może, iż rząd zabronił rozpuszczania pogłosek o zamiarach zniesienia ograniczeń, żeby zapobiedz agitacyi wsteczników z 'Swieta" i z "Moskowskich Wiedomosti", które nie omieszkałyby podburzać społeczeństwa rosyjskiego widmem nowych zwycięztw polskiej intrygi, i nowej porażki nieroztropnego "nowego (?) kursu". Tymczasem daleko jeszcze naprawdę, i owszem aż zbyt daleko do równouprawnienia obu narodowości w guberniach zabranych — a jeżeli rząd zamyśla nawet o możliwości jakiejś zmiany w systemie dotychczasowym, kierują nim oczywiście nie pobudki i względy polityczne, lecz polityka ekonomiczna, wzgląd na rolnictwo państwowe i dobrobyt ludności. Istotnie bowiem dotychczasowy porządek rzeczy fatalnie odbija się na zamożności i gospodarce społecznej; tak samo usunięcie całej licznej rzeszy obywateli a poniekąd i dzierżawców Polaków tak zmniejsza popyt na ziemię, że cena jej pomimo urodzajności gleby stoi bardzo nizko. Drugim złym ograniczeń skutkiem jest monopolizacya rolnictwa w rękach różnego rodzaju dorobkiewiczów rosyjskich. Dorobkiewiczami są najczęściej byli urzędnicy; ci, bez grosza przy duszy, ja i pojęcia o rolnictwie, kupują majątki za pieniądze bankowe, niszczą lasy (pomimo prawa o ochronie leśnej), zyskane pieniądze tracą i rujnują gospodarstwa wyjaławianiem ziemi, niszczeniem inwentarza i budynków.

Następcom, którzy szybko przyjść muszą, dostanie się pustkowie i pustynia. To bardziej jeszcze obniża wartość ziemi i zmniejsza produkcyę rolną. Z punktu widzenia politycznego zakazy obecne nie są zbyt skuteczne. Zmniejszają one wprawdzie ilość obywateli Polaków, lecz niezbyt obniżają sumy wpływów polskich, bo nowonabywcy rosyanie, którym obce są stosunki miejscowe i warunki gospodarstwa, muszą się uciekać do pomocy polskich administratorów, rządców i ekonomów. Znany był przecie wypadek z Apuchtinem, który w majątku swym trzymał rządcę Polaka i przyjmował od niego sprawozdania i rachunki, pisane po polsku, gdyż oficyalista nie władał rosyjskim językiem, a Apuchtin nie chciał się pozbyć dobrego pracownika. Nakoniec z punktu widzenia prawnego, zakazy obecne są wyraźnie czasowe i usuwalne, skoro na takie podał je ukaz cesarza Aleksandra III. Pomimo wszystkich racyi, przemawiających za formą równouprawnienia, rząd, który okazuje tyle chwiejności i tak liczy się z tradycyami Aleksandra III, nie usunie chyba ograniczeń. Teraz bowiem chodziłoby już o kolonizacyę innego rodzaju: teraz chłopi polscy mogliby po raz drugi podbić dla nas ziemie ruskie, a to byłby podbój trwalszy. Jeżeli dla powiatów unickich Królestwa utrzymuje się zakaz udzielania z banku włościańskiego pożyczek chłopom katolikom, dlaczegóż mianoby poza plecami unitów wypać wał z włościaństwa polskiego?"

Zjazd w Pradze.

Od d. 17 do 22 czerwca była stolica Czech widawnią niezwykle pięknego święta. W dniach tych obchodzili Czesi uroczystość poświęconą pamięci jednego z największych swoich ludzi w bieżącym stuleciu najbardziej około ich rozwoju zasłużonego duchowego ich odnowiciela, Palacky'ego. Z uroczystym obchodem pamięci tego wielkiego patryoty i uczonego, tego prawdziwego historyka — nauczyciela życia, łączy się dla samych Czechów niecodzienne święto i niecodzienna pamiątka. W Palackym uczcić przychodzi braciom naszym z nad Wełtawy całe ich odrodzenie, obudzenie samopoczucia narodu, jego odrębności, niezależności. zdolności do życia i do udoskonalenia własnej cywilizacyi własnemi siłami. Palacky był twórcą dzisiejszych Czech, od jego cichej pracy rozpoczyna się ten nieprzerwany ciąg skupionej wewnętrznej działalności czeskiego narodu, który w roku zeszłym święcił wywalczone a należne równouprawnienie swego języka, dokonane w rozporządzeniach Badeniowskich

Praski zjazd był zjazdem przedstawicieli prasy. Prasa polska umiała odrazu ocenić prawdziwo znaczenie i doniosłość wybuchłej na wiosnę zr walki i odrazu stała się pionierką tych haseł, około których skupił się sojusz słowiański. Teraz na wezwanie Czechów ruszyła chętnie a wraz z nią przedstawiciele najpoważniejszych polskich instytucyj

Już w dniu 17 czerwca miasto przybrało wygląd świąteczny. Ulice świetnie udekorowano, ze wszystkich domów powiewały sztandary, na rogach ulic porozlepiano odezwy do wszystkich klas społecznych, wzywające do udziału w uroczystościach. Nawet niektóre domy niemieckie przybrane były odświętnie. I tak między innymi niemieckie gimnazyum przy ulicy Szczepana wywiesiło sztandary, czarno żółty i krajowy. Przybył także pociąg z Berlina, wiozący część gości z Królestwa Polskiego i wielu Rosyan; między innymi przybył profesor Łamańskij. — Wszystkie dzienniki petersburskie przysłały zastępców, licznie zastąpiona była również prasa serbska, bułgarska i południowo-słowiańska.

O godz. 3½ przybył pierwszy pociąg, wiozący gości z Galicyi. Publiczność w liczbie kilkunastu tysięcy odległa dworzec, aby gości przywitać; entuzyazm ogromny. Na zjazd przybyły dwie wycieczki z Galicyi. Pierwsza przybyła wycieczka dziennikarzy, którą zarówno w Pradze, jak wszędzie po drodze serdecznie witano. W Morawskiej Trzebowej, Pardubicach i w Kolinie wyszły na dworzec celem powitania przejezdnych gości, deputacye. W Trzebowej powitalne mowy wygłosili burmistrz Hubalek, imieniem kobiet czeskich pani Vesela, imieniem dziennikarzy dziękował p. Ostaszewski Barański, redaktor "Dziennika polskiego." W Pardubicach przygrywała ochoczo na dworcu kolei orkiestra, sokoli wystąpili w mundurach, zebrały się także tłumy publiczności. Gości witał wiceburmistrz Odkolek, imieniem polskich dziennikarzy dziękował p. Ehrenberg, redaktor "Głosu Narodu." Jadących zarzucano kwiatami.

Na dworcu w Pradze powitał wycieczkę radca miejski p. Vendulak, bardzo serdeczną i piękną przemową, na którą odpowiedział prezes Towarzystwa Dziennikarzy polskich, p. Liberat Zajączkowski.

Mówca podniósł naprzód, że dziennikarze polscy przybyli złożyć hołd pamięci Palackiego i wziąć w ten sposób udział w czeskiem narodowem święcie. "Wasze święto narodowe," mówił p. Zajączkowski, "niech bedzie naszem, a nasze waszem!" Słowa te przyjęły zastępy publiczności burzą oklasków.

Po powitalnych przemówieniach udali się goście z dworca do hotelu Ulice, przez które przejeżdżała wycieczka, zapełnione były publicznością, wznoszącą na cześć gości entuzyastyczne okrzyki. W całem mieście panował nastrój niezwykle podniosły i uroczysty. Porządek wzorowy wszędzie utrzymano.

Przybyła też deputacya rad miasta krakowskiej i lwowskiej. W skład deputacyi krakowskiej weszli: pp. prezydent Friedlein, radni Chyliński i Doboszczyński, w skład deputacyi lwowskiej: pp. prezydent dr. Małachowski, wiceprezydent Michalski, radni prof dr. Kalina i Walichiewicz. Przybyłe deputacye witano po drodze również uroczyście w Trzebowej, Pardubicach i Kolinie.

Na powitania odpowiadał wszędzie prezydent miasta Lwowa dr. Godzimir Małachowski. W Pradze powitał deputacyę wiceburmistrz Srb, kończąc okrzykiem: "Niech żyje Polska!" W gorących słowach dziękował dr. Małachowski. Na przyjęcie gości wyległy znowu nieprzerwane tłumy ludności, wznoszące gromkie okrzyki. Powozy, wiozące gości do miasta, przybrane były kwiatami.

O godz. 8 wieczorem odbyło się na "Żofijskim Ostrowie" uroczyste przyjęcie gości. Pięknie udekorowana sala przepełniona publicznością, nastrój radosny i świąteczny. Pierwszy przemówił burmistrz Pragi dr Podlipny, wyrażając w gorących i brzmiących entuzyazmem słowach, radość, jaką go przepełnia fakt, że widzi zgromadzonych w Pradze przedstawicieli bratnich narodów, w pierwszym rzędzie najbliższych Czechom Polaków (oklaski), Słowaków, Słoweńców, Chorwatów, Rusinów i Rosyan. Imieniem Rosyan podziękował Brandt z Moskwy.

Imieniem Polaków przemawiał poseł dr. August Sokołowski, wskazując, że bractwo czesko polskie jest tak dawne, jak historya tych obu ludów.

Dzień zakończyło przy ślicznej pogodzie przyjęcie na "Zofinie". Wspaniała iluminacya brzegów Wełtawy przedstawiała czarujący widok. Chłopi polscy w sukmanach byli wszędzie witani z nieopisanym entuzyazmem.

Tu zjazd dziennikarzy słowiańskich i uroczystości Palacky'ego, oprócz wymienionych już polskich uczestników z Galicyi, przybyli jeszcze: z Warszawy dziennikarz Adam Dobrowolski z żoną; z Rusinów obecni: Barwiński i Wachnianin; ze Słoweńców Hrybar, burmistrz Lublany; poseł radca dworu Szuklje; prof uniw. Jagic, poseł Krek, oraz 20 innych. Z Kroatów stawili się: Mazura, redaktor "Obzora" w Zagrzebiu, prof uniw. Szmicziklas z Zagrzebia, posłowie Baljak, Trumbicz z Dalmacyi i ks. Psasiński z Istryi (syn poskiego emigranta), dalej Serbowie Mitrowicz z Zadaru. Tomicz z Nowego Sadu, Słowacy z Turok St. Martin, dr. Dula, redaktor 'Nowin", Szuletti, redaktor "Slov. Pohlada" i adwokat Halasza. Z Rosyan przybyli: generał Komarow, naczelny redaktor panslawistycznego "Świeta", prof. Łamański z Petersburga, slawista prof. Florynski z Kijowa, slawista prof. Brandt z Moskwy.

W następny dzień o godz. 10 rozpoczeła się uroczystość odsłonięcia statuy Palacky'ego w Panteonie muzeum Królestwa czeskiego. Na uroczystość przybyły deputacye Rady miejskiej lwowskiej w kontuszach i dziennikarze polscy, prowadzeni przez burmistrza Podlipnego. Sala przepełniona gośćmi, wśród których mnóstwo pań.

Wśród podniosłego nastroju rozpoczęła się uroczystość odśpiewaniem przez chór "Hlahola" kantaty Smetany do słów Vrchlickiego. Mowę powitalną wygłosił hr. Harrach, odczyt o Palackim wypowiedział uczony historyk Tomek.

Następnie odsłonięto pomnik, poczem prof. Smolka przemówił imieniem Akademii krakowskiej, zaś prof. Dembiński przemówił imieniem lwowskiego Towarzystwa historycznego. Zakończył przemówienia delegatów innych Towarzystw. Udział Rosyan w końcu uroczystości wywołał, jak się tego lękano, nieporozumienia. Przemawiało kolejno ośmiu Rosyan, ostatni Komarow, redaktor polakożerczego 'Swieta". Rozdrażnienie wywołała także mowa profesora warszawskiego uniwersytetu, Grota, który w swoim czasie z kilku innymi swymi kolegami podpisał depeszę, wysłaną do Wilna, celem uczczenia Murawiewa. Podczas mowy Grota kilku dzienników polskich wyszło z sali.

Po wspaniałej uroczystości odsłonięcia statuy Palackiego w Panteonie Królestwa czeskiego, uczestnicy udali się na "Zofinę", gdzie Rada miejska dawała bankiet na cześć gości. W czasie uczty pierwszy przemówił burmistrz Pragi dr. Podlipny, pijąc zdrowie gości. Następnie dep. Kramarz w dłuższej mowie podniósł, że narody słowiańskie walczą zawsze w imie prawdy i sprawiedliwości. "Słowianie — powiada mowca — chcą prawdy i sprawiedliwości, a nie ucisku, jak Niemcy. Mowca pije na cześć gości; następnie przemawiali: imieniem Słowaków Djula, imieniem Słoweńców Hribar, imieniem Rusinów Barwiński, imieniem Chorwatów Mazurac, imieniem Serbów Baljak, imieniem Bułgarów Georgów — nadto prezydent Friedlein, Biankini i Rosyanie: Bandt i Floryński.

Imieniem polskich dziennikarzy toastwał pan Literat Zajączkowski. Przemawiali jeszcze Goll, imieniem czeskiego uniwersytetu, Staroczech Rieger, historyk Tomek, Jelski z Warszawy, wreszcie na zakończenie wniósł burmistrz dr. Podlipny toast na swobodę i równość wszystkie słowiańskich narodów.

W niedzielę o godz. wpół do 11 odbyło się uroczyste założenie kamienia węgielnego pod pomnik Palackiego. Burmistrz dr. Podlipny wygłosił mowę, w której zaznaczył przywiązanie Czechów dla monarchy, ich zamiłowanie sprawiedliwości, swobody i postępu. Poseł Herold wypowiedział długą mowę; mówił potem dr. Małachowski,

Młotkiem uderzali w kamień węgielny przedstawiciele innych narodów słowiańskich, oraz marszałek ks. Lobkowitz, Podlipny, Herold i Rieger. Uroczystość zakończyła się śpiewem towarzystwa "Hlahold". Bardzo serdecznie witano Małachowskiego i Lwowską deputacyę w kontuszach. Dr. Małachowski złożył srebrny wieniec imieniem Lwowa. Literat Zajączkowski przemawiał imieniem dziennikarzy. Następnie odbyło się śniadanie w ratuszu dla dziennikarzy. Popołudniu o godz. 3. rozpoczął się zjazd dziennikarzy słowiańskich. Prezesem został burmistrz Lublany Hribar, wiceprezesami Chyliński z Krakowa i Mazura z Zagrzebia O prasie polskiej pięknej referat wypowiedział dr. Beaupre, współredaktor Czasu. Zjazd z małemi poprawkami stylistycznemi przyjął wszystkie przedłożenia i rezolucye z wyjątkiem szóstej. Rezolucye były następujące; O wspólnych interesach Słowian austyackich, o wolności prasy, o ochronie interesów ekonomicznych, o wzajemnych usługach informacyjnych i sprawozdawczych, o przyswojeniu nazw geograficznych i biurze korespondencyjnym, o debicie pocztowym. Przyszły zjazd odbędzie się w Krakowie w roku 1899. Wysłano telegram do cesarza, Kaizla i Jędrzejowicza.

Wieczorem w kasynie mieszczańskiem odbył się bankiet. Przemawiał p. Zajączkowski ze Lwowa, dziękując dziennikarzom słowiańskim za ich udział w uczczeniu Mickiewicza, zaznaczywszy, iż polscy dziennikarze może nie zawsze pójdą z Czechami, ale nigdy przeciw nim.

Tonner, odpowiadając Zajączkowskiemu, wykazywał, iż Polacy walczyli zywsze razem z Czechami przeciw wspólnym wrogom. Dziękował za przyrzeczenie, że Polacy nigdy przeciw Czechom iść nie będą.

Rosyjski generał Komarow, redaktor 'Świeta", wygłosił ogromnie ostrą mowę przeciw Niemcom. Życzył Słowianom, ażeby doczekali drugiego Grunwaldu, zmiażdżenia Prusaków, solidarności i wolności wszystkich ludów słowiańskich. Sympatycznie mówił o Polakach. Teraz ma nadzieję, że prasa rosyjska inaczej wyrażać się będzie o Polakach, a czy nadzieja się spełni, okaże przyszły zjazd w Krakowie.

Następnie przemówił Włodzimierz Spasowicz o utrzymaniu odrębności wszystkich ludów słowiańskich. Mówili jeszcze poseł Biankini, Holeczek, Ptasiński. Wogóle nastrój dnia całego był bardzo podniosły. Polaków stawiono wszędzie na pierwszem miejscu.

Poniedziałkowe uroczystości rozpoczęły się śniadaniem na cześć gości w ratuszu. Burmistrz Pragi p. Podlipny na wstępie serdecznie powitał Polaków. Do głosu zapisał się profesor uniwersytetu warszawskiego Grot. Podlipny pomimo kilkakrotnego upomnienia się Grota, głosu mu nie udzielił, co na Polakach zrobiło jak najlepsze wrażenie. Po przemowie Podlipnego nastąpił cały szereg toastów. Mówili między innymi: Hribar, Małachowski na cześć Czeszek (toast entuzyastycznie przyjęty), następnie głos zabierali: Wachnianin, Rosyanin kniaż Androników, Zdziechowski, podnosząc słowa Mickiewicza, że Czechom przypadła rola pośredniczenia między Słowianami. Słowiańska solidarność dopiero nabierze znaczenia, gdy równi z równymi iść będą razem, a jeden nad drugim panować nie będzie. Przemawiali jeszcze: Biankini, Floriński, Horwat, Prumbicz, Komarow, Styka, który przy tej sposobności ofiarował Muzeum czeskiemu portret Vrichlicky'ego. Burza oklasków. Szereg przemówień zakończył poseł Herold. Polacy złożyli wieńce na grobie niezapomnianego Jelinka w Wyszehradzie.

Komitet uroczystości otrzymał bardzo dużo telegramów. Prezes cesarskiej akademii umiejętności w Petersburgu wielki książe Konstanty przesłał także telegram. Ks biskup Strossmayer nadesłał bordzo piękne pismo. Niemieckie gazety na czele ich "Neue freie Presse" uderzają ostro na Komarowa za jego toast i na Konstantego za jego telegram, nazywając to mieszaniem się do wewnętrznych spraw państwa austryackiego i szczuciem przeciw tróprzymierza. Zdaje się, że podłe te gazety zapominają na mieszanie się w sprawy austryackie przeszło 800 profesorów z Niemiec, popieranie obstrukcyi z Berlina, zachęcanie berlińskiego profesora Mommsena, aby Niemcy rozbijali Słowianom czaszki, ustawiczne wydalanie obywateli austryackich z Prus itd.

Z Polaków szlązkich wziął udział w zjeździe ks. Świeży, który miał też krótką przemowę. Bawił tam także i przemawiał p. Bielecki, znany delegat "Macierzy szkolnej".

Królewski żart.

W Monachium umarł przed dwoma laty w podeszłym wieku nadworny artysta dramatyczny Lang. Dla niezrównanego dowcipu i niewyczerpanego humoru był on ulubieńcem publiczności.

Było to w roku 1827, za czasów ludzkiego i każdemu przystępnego króla Ludwika I Lang pobierał wtedy rocznej pensyi 200 złr, co naturalnie bodaj na najnędzniejsze nie wystarczało życie, gdy grono aktorów w ogrodzie pewnym obchodziło pięćdziesięcioletni jubileusz najstarszej artystki nadwornej sceny.

Bawiono się w najlepsze, gdy nagle pojawił się w ogrodzie król Ludwik I. Jubilatka nie spostrzegła go, bo siedziała na krześle odwrócona od tej strony, z jakiej król nadszedł. Ten, żartobliwy jak zwykle, skinął na drugich, by się nie ruszyli, przystąpił spiesznie do artystki z tyłu i rękami zasłonił jej oczy.

— Zgadnij pani, kto to? — zapytał.

— Ach to pan, panie Lang, — odrzekła staruszka wśród śmiechu — pan dziś znowu naśladujesz króla.

— Co, co, on mnie naśladuje? — zapytał król zdziwiony; — no, to chciałbym choć raz słyszeć. Dalej Lang, odgrywaj pan moją rolę!

Zaambarasowany artysta wybąknął kilka słów uniewinnienia, ale król obstawał przy swem żądaniu, mówiąc:

— Ja sobie tego życzę, i jako król panu nakazuję!

Nie było rady. Lang usiadł przy bocznym stoliku i głosem zarówno jak gestami, podobnemi do królewskich, zawołał:

— 'Radca gabinetowy Riedel niechaj tu zaraz przyjdzie! Radzca gabinetowy Riedel!'

— "Co wasza królewska mość roskazuje?" — zapytał Lang dalej przez nos — tak zupełnie jak radca Riedel.

— Bravo, bravissimo! — zawołał król w najlepszym humorze klaszcząc w dłonie — ten złodziej naśladuje mojego Riedla tak samo wybornie, jak mnie. Znakomity z niego naśladowca!

Lang tymczasem mówił dalej w roli króla:

— 'Riedel, poszlij pan jutro nadwornemu artyście Langowi 200 złr. z mojej prywatnej szkatuły!'

— Dosyć! A niech cię trzysta! — zawołał król, trzymając się za boki, wśród śmiechu

Nazajutrz rano radca gabinetowy Riedel posłał Langowi 200 złr. z rozkazu królewskiego.

Hiszpania prosi o pokój.

(Ciąg dalszy ze str. 1-szej.)

7,000 hiszpańskiego wojska w Guantanamo poddało się.

GUANTANAMO, 26 Lipca. 7,000 wojska hiszpańskiego złożyło tutaj broń. Ilość żołnierzy, którzy poddali się w Niedzielę w Palma Soriano, San Luis i Sanga, wynosi 2.350. Posłano im żywność. W Baracao znajduje się dotychczas pod bronią 2,000 a w Sagua 1,000 Hiszpanów, nie objętych aktem kapitulacyi. Garcia cofnął się do Jiguani, nie natrafiwszy po drodze na opór Hiszpanów. Miasto Guantanamo poddało się pułkownikowi Ezra P. Evers, który zastępuje generała Shafter. Polityczni przestępcy, trzymani przez Hiszpanów w więzieniu, zostali wypuszczeni na wolność.

Miasteczko Nipe poddało się.

KEY WEST, 25 lipca. — Miasteczko Nipe leży na pół nocnem wybrzeżu Kuby, w prowincyi Santiago. Leży nad obszernym portem z bardzo wązkiem wejściem a przystęp do portu był broniony przez cały szereg fortów. W zeszły Czwartek rano krążownik "Topeka" zaczął ostrzeliwać forty i przy pomocy okrętów "Annapolis", "Wasp" i "Leyden" zmusił baterye nieprzyjacielskie do milczenia. Następnie wtargnęły amerykańskie okręty do portu i zostały tam przyjęte ogniem z armat hiszpańskich statków wojennych. Największym z nich był "Jorge Juan", który tak mocno został uszkodzony, że utonął, poczem trzy mniejsze okrety hiszpańskie poddały się. Oddział naszych marynarzy wysadzono na ląd. Zajęli miasto, nad którem powiewa obecnie chorągiew amerykańska.

Bratanka komodora Schley stara się o pokój.

Panna Jessie Schley, delegatka Towarzystwa Pokoju, udała się z Paryża do Madrytu w misyi pokojowej. Zamierza następnie udać się do Washingtonu. Panna Schley pochodzi z Milwaukee i jest córką Karola Schley, bratanka amerykańskiego komodora.

MADRYT, 26 lipca. — Przybyła tu dotąd panna Jessie Schley. Królowa regentka nie przyjęła jej. To samo uczynili wszyscy ministrowie. Policya każe jej prawdopodobnie opuścić Madryt.

Rząd kolonialny na Kubie zawiązał stosunki z Gomezem i należy się spodziewać, że powstańcy kubańscy staną po stronie Hiszpanii, oświadczając się przeciw inwazyi wojsk amerykańskich.

Papież zakazał surowo hiszpańskiemu duchowieństwu popierać karlistów lub jakikolwiek ruch rewolucyjny.

Widoki pokoju poprawiają się.

LONDYN, 25 lipca. — Korespondent madrycki dziennika "Times" zapewnia, że widoki zawarcia pokoju poprawiły się. Minister spraw zagranicznych, książę do Rio doszedł do przekonania, że najwłaściwszą drogą postępowania jest traktować z rzadem washingtońskim wprost, bez pośrednictwa innych mocarstw. Rząd washingtoński jest skłonny do zawarcia pokoju, gdyż nie chce wdawać się w awanturniczą politykę zaborczą o niewyraźnych celach.

LONDYN, 25 lipca. — "Daily News" zapewniają, że układy o pokój rozbijają się o chwiejność charakteru McKinley'a, ulegającego przeróżnym wpływom. Raz daje on posłuch wytrawnym politykom, to znowu ulega namowom szowinistów, pragnącym przekonać Europę, że Stany Zjednoczone stanowią wielką potęgę pod względem militarnym.

LONDYN, 25 lipca. — Karliści czekają na chwilę zawarcia pokoju, ażeby skorzystać z oburzenia ludu na upokarzające warunki. Na dane hasło powstaną i obalą rząd obecny. Gazety madryckie grożą zawieszeniem wydawnictw, jeżeli nie zostaną zniesione przepisy, krępujące wolność prasy. "El Imparcial" przygotowuje opinię publiczną na utratę Kuby, dowodząc, że korzystniejszem jest odstąpić tę wyspę Stanom Zjednoczonym, niż zgodzić się na jej niepodległość.

Między klasą roboczą w Barcelonie, Maladze i Cadiz panuje wielka nędza. Okręty kupieckie nie zawijają wcale do hiszpańskich portów.

Poczta do Santiago.

W sobotę z głównego urzędu pocztowego nadesłano tu przepisy pocztowe tyczące się przesyłania listów i pakietów, jakoteż przekazów pieniężnych do prowincyi Santiago de Cuba, stojącej obecnie pod opieką St. Zjedn. Przesyłanie listów kosztuje 5 centów za pół uncyi; karty pocztowe kosztują 2 centy, a podwójne 4 centy; przesyłki 2 i 3 klasy po 1 cencie za 2 uncye; 4 klasy po cencie za ucyę. Regestrowanie kosztuje 8 centów. Szefem służby pocztowej na Kubie zamianowany został major James E. Stuart, znany tutejszy inspektor pocztowy: dotychczasowy szef tamtejszy Ibsen Brewer, umarł na żółtą febrę.

Oryginalnego

burmistrza posiada pewne bawarskie miasteczko. W dniu wyborów oświadczył on włościanom okolicznym, że daleko ważniejszą od wyborów jest praca w polu. Słowa burmistrza miały ten skutek, że w rzeczonej miejscowości wcale nie głosowano.

Washington.

Przyjemna wiadomość od cesarza niemieckiego.

WASHINGTON, D. C., 24 lipca. — Prezydent McKinley odebrał wiadomość od cesarza Wilhelma, która ma być bardzo pocieszającą wobec niepokojących raportów, jakie się rozchodziły o postępowaniu Niemców w Manili.

Wiadomość ta doszła Prezydenta z ręki niemieckiego ambasadora i jest zaadresowaną do naszego rządu — a nie jakoby posełka prywatna. Komunikacyą tę prezydent poda do wiadomości ogólnej w tych dniach.

Stan kasy narodu.

Washington, D. C., 25 lipca. — Dzisiejsze sprawozdanie skarbca, wykazuje co następuje: Gotówka w ręku: $266 869 109; z tego rezerwa złota wynosi $19?,043,673.

AMERYKA.

Obrabowanie pociągu.

SAGINAW, Texas, 22 Lipca. — 8 mil od Fort Worth, Tex., 6 zamaskowanych rozbójników napadło na pociąg osobowy kolei Santa Fe, i obrabowali go. Konduktor lokomotywy został przez nich śmiertelnie raniony, a palacz znikł bez wieści.

Eksplozya kotła u lokomotywy.

Przy stacyi Towles, Place Co., na kolei Central Pacific eksplodował wczoraj kocieł lokomotywy u pociągu z owocami. Trzy osoby zostały zabite, a cztery niebezpiecznie pokaleczone.

Miny w New York City zatoce zostaną powybierane.

NEW YORK, 25 lipca. — Miny, jakie są pozakładane w porcie New York wód, na które skarzą się marynarze, w tych dniach zostaną powybierane, dla tego, że już nie potrzebujemy się obawiać o kretów hiszpańskich. Jeden reporter "Herald'a" obliczył, że miny, jakie są na obronę miasta pozakładane, kosztują blizko 5 milionów dolarów, a są wydatkiem próżnym.

Stracił słuch.

W PITTSBURGU, Pa., chłopak polski, niejaki Grabowski, w dzień 4go lipca wziął w usta rakietę i podpalić ją kazał również mądremu jak sam towarzyszowi. Skutek był taki, że Grabowski stracił zęby, straszliwie jest poparzony na twarzy, i jak twierdzą lekarze, pozbawionym jest słuchu na całe życie.

Morderstwo.

CLEVELAND, O. — Andrzej Cytlak, zam. pn. 344 Fleet ul., został odesłany do więzienia pod zarzutem morderstwa. Stawiono go pod kaucyą $3000. W zaprzeszłą sobotę wieczorem o godz. 8ej, niejaki Zdrojewski, zam. pn. 14 Sebert ul., odwiedził swego przyjaciela zamieszkałego przy Fullerton ul. Gdy powracał ztamtąd został napadnięty na "lotach" przy Fullerton ulicy przez Cytlaka, który uzbrojony w ołowianą pałkę, uderzył kilkakrotnie Zdrojewskiego w głowę. Po niejakim czasie w ten sam wieczór znaleziono tam nieszczęśliwego leżącego w kałuży krwi własnej, wezwano wóz ratunkowy, który odwiózł go do szpitala św. Aleksego. Lekarze wątpią o utrzymaniu go przy życiu.

Nowy polski kościół.

W MANITOWOC, Wis., kontrakt na budowę nowego polskiego kościoła został już zawarty i roboty mają się zaraz rozpocząć. Koszta budowy (bez basementu, który już jest wykończony), wynoszą 12 tysięcy dol.

Strajk.

— W dalszym ciągu trwa strajk węglarzy w Pana, Penwell i Springside, w Illinois. Unioniści przeszkodzili nieunionistom zbliżać się do kopalń, pomimo obecności szeryfów z pomocnikami.

Nieszczęście kolejowe.

— W Cleveland, O, zderzyła się lokomotywa kolei Norfolk & Western z pociągiem towarowym. Dwóch ludzi z Dayton zostało śmiertelnie pokaleczonych.

Został przejechany przez kolej.

BUFFALO, N. Y. — Karol Wieczorek, liczący 33 lata, został w tych dniach zabity na kolei w Buffalo N. Y., gdy wracał od pracy. Wieczorek przystanął na torze i czekał, aż przejedzie zbliżający się pociąg. Tymczasem nie widział, że z przeciwnej strony nadbiegła lokomotywa po szynach, na których stał i ta obaliła go, wlokła kawał drogi i za chwilę pokaleczone ciało nieszczęśliwego znalazło się poza lokomotywą. Wieczorek pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Bohater "Merrimac'a" ożeni się.

NOBLESVILLE, Indiana, 25 lipca. Bawi tutaj jedna młoda niewiasta, imieniem Lottie Cook. Pochodzi z Oswego, Kansas i wyznała, iż jest narzeczoną porucznika Hobson, który zatopił węglowiec "Merrimac." Poznała się z nim na weselu w Norfolk, Va.

Wielkie nieszczęście w Cleveland, O.

CLEVELAND, O., 24 lipca. Wczoraj jeden człowiek stracił życie a kilku zostało pokaleczonych w przypadku, jaki tutaj się wydarzył w miejscowości zwanej Edgewater Park. Oto jechali robotnicy do rowu kiedy wagon jaki ich wiózł wykoleił się i z ludzi jadących do pracy jeden stracił życie a pięciu odniosło znaczne uszkodzenia. Nazwiska ich są jak następuje:

Tomasz Hasuzer, inspektor miejski, Paul Frohall, Fr. Sprungel, P. Robiński i Fr. Soczyński.

Pożar zniszczył całe miasteczko.

HALIFAX, N. S., 25 lipca. Dzisiaj pożar zniszczył całe miasteczko Pugwash, mające 1,200 mieszkańców, 5 kościołów, 20 składów, 3 hotele i kilka tartaków. Przytem w porcie ucierpiały okręty od płomieni. Mieszkańcy obecnie się znajdują w polu i w lesie i podobno kilka osób braknie. Z okolicy nadchodzi pomoc dla nieszczęśliwców.

Oberwanie się chmury w Iowa.

SIOUX CITY, Ia., 25 lipca. Miejscowość Broken Kettle bardzo ucierpiała z powodu oberwania się chmury wczoraj w nocy. Wszystkie małe strumienie w okolicy powylewały. Mosty, drogi i groble zostały pozrywane a w okolicy gdzie burza panowała, mocno plony zostały uszkodzone. Strata wynosić będzie wiele tysięcy dolarów.

Kto jest właścicielem tych $4,000?

NEW YORK, 25 lipca. — J. J. Curtis, handlarz realnością, ma $4 000, z któremi nie wie, jak sobie postąpić. Kwotę tę deponował w banku i dał do dzienników oznajmienie, iż poszukuje właściciela. Pan Curtis znalazł kiesę z $4,000 w pawilonie kąpielowym w Manhattan - beach miejscowości.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Do Seattle przybył parowiec "Charles Nelson" z 173 pasażerami z Dawson City. Mają przy sobie złota wartości półtora miliona dolarów.

Seattle, Wash., 20 lipca. — Joaquin Miller najbogatszy "miner" w Alasce tak opowiada:

"Przyjechaliśmy do Seattle z Dawson w czterech dniach na parowcu Roanoke z 210 pasażerami, 4 pochowaliśmy w drodze. Trzech pochowaliśmy na rzecze Yukon a jednego na Pacifiku. Mieliśmy wiele chorych na okręcie aż do kilku dni gdy pasażerowie ozizwili się ciepłem południowym wiatrem i widokiem lepszych ziem.

Życie na Yukonie jest okropnem — jest to śmierć. Doktorzy mówią że woda jest bardzo złą. i dwai bańki tej wody przywieźliśmy do analijowania w New Yorku aby mogliśmy doradzić "minerów" Przywieźliśmy $2,000.000 w złotem kruszczu. Większa suma była zawieziona do San Francisco dzień nim wyjechaliśmy z St. Michaels, i kilka milionów było posłane na okrętach przez Yukon River.

Alaska wyda najmniej 25 millonów dolarów. Spółkaliśmy na Yukonie w płynących do Dawson 12 okrętów, które wszystkie byli osadzeni na piasku, gdzie my także musieliśmy przez długi czas przeleżeć. Jeżeli deszczu nie będą mieli, to bardzo mała liczba tych okrętów będzie mogło dopłynąć do Dawson z żywnością w tym roku. N. Dawson znajduje się przeszło 30,000 ludzi gdzie w zeszyłm roku mi było 5,000, i spodziewam się że kiepsko będzie w tej okolicy z powodu braku żywności.

Stan rzeczy w Klondike jest bardzo poważny. Jest tam aż zanadto ludzi — więcej ludzi jak zapasni jest dosyć ludzi aby bogate Kopalnie wyrobić.

Oficyaliści i starzy "minerzy" doradzają aby poprzestać przybywanie do alaski aż jakie nowe bogate kopalnie zostaną stworzone".

Seattle, Wash., 25 lipca. — Przybił tutaj parowlec "Charles Nelson," z St. Michael, alaski. z 173 pasażerami, którzy mają razem od $1.000,000 do $1.500,000. Wszyscy mają od $1,000 do $10,000 — przeciętnie $5 000 na osobę.

PRZEGLĄD

WIADOMOSCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

W CONCEPTION, w Chile, dało się odczuć w sobotę wieczorem silne trzęsienie ziemi. Wiele domów zapadło się. Druty telegraficzne są pozrywane.

* * *

— Skutkiem burzy, która nawiedziła północno zachodnie stany Unii, przy ujściu rzeki Frazer utonęło kilka okrętów, trudniących się połowem łososi. 25 marynarzy znalazło grób w głębiach rzeki.

* * *

— Była królowa Hawaii, Liliuokalani, w drodze z Washingtonu do Honolulu wczoraj zatrzymała się w San Francisco.

* * *

Wojska portugalskie zostały wysłane na granicę hiszpańską.

Z PORTUGALII donoszą, iż rząd wysłał wojsko na granicę hiszpańską z obawy, że powstanie tam rewolucya Karlistów.

* * *

— 6 marynarzy z okrętu "La Bourgogne" zostało w Paryżu oddanych pod sąd, ponieważ zachowywali się brutalnie w obec pasażerów ratujących swe życie podczas katastrofy na morzu.

* * *

— Earl Minto został mianowany generał gubernatorem Kanady.

* * *

— W lubelskiej gubernii spaliło się miasto Grabowiec, zamieszkane przeważnie przez żydów, którzy obecnie obozują w polu.

* * *

Trzęsienie ziemi w Chile.

VALPARAISO, Chile, 24 lipca. — W Conception, stolicy prowincyi tego samego nazwiska panowało wczoraj trzęsienie ziemi, które wiele szkody wyrządziło. Ludność uchodziła z miasta, pozostawiając wszystko na Bozką Opatrzność. Trzęsienie ziemi było tak silne, że druty elektryczne i telegraficzne zostały pozrywane.

* * *

Karliści opuszczają Madryt.

LONDYN, 26 lipca. — Paryzki korespondent "Daily News" donosi co następuje:

"Prefekt Niższych Pyrenei donosi, że Karliści wynoszą się z Hiszpanii. Miasta pograniczne: St. Jean de Luz, Bayonne i Biarritz — roją się od Karlistów. Prefekci w Pyreneach kazali niektórych wodzów karlistowskich postawić pod pilnowanie, jak również rząd francuzki ma być powiadomionym o wszelkich wysełkach broni i amunicyi.

Madrycki korespondent "Times'a" donosi, że wszyscy główni Karliści opuścili Madryt. Rząd wie, iż Don Carlos przebywa w okolicy Luzerne, w Szwajcaryi, lecz się nie lęka jego agitowania.

Wiadomości z Wysp Filipińskich.

Więcej wojska amerykańskiego wylądowało na Filipinach.

HONG KONG, 21 lipca. Druga amerykańska ekspedycya przybyła do Manili. Transport "China" przybył po południu 16 lipca a "Zealandia", "Colon" i "Senetor" rano 17 lipca. Czterech żołnierzy umarło w drodze.

Amerykańska flaga była wywieszoną na Wake Island 4 go lipca.

Wake Island jest jedna z wysepek grupy Filipinów.

Zorganizowanie gabinetu powstańców na Filipinach.

W NIEDZIELĘ 17 lipca, gabinet powstańców filipińskich złożył przysięgę urzędową w obec 5000 krajowców w Raccor, w skład której wchodzą:

Jen. Aguinaldo, prezydent rady gabinetowej.

Baldimero Aguinaldo (bratanek jego) minister wojny.

Leander Ibaria, minister spraw wewnętrznych.

Mariano Trios, sekretarz stanu.

MANILA, 19 lipca, via Hongkong, 22 lipca. — Powstańcy zaczynają stopniowo wyprawiać artyleryą ku Pondo, Santa Mexo i Malate. W Malate wyparto Hiszpanów z ich szańców i powstańcy w pobliżu fortów mocno się oszańcowali. Bombardowali fort Malate i zniszczyli stacyą telegraficzną.

Hiszpanie rozpowszechniają w Manili wieści, że ostatnie wiadomości z Kuby są "nikczemnem kłamstwem angielskiem", że w rzeczywistości zwyciężyli Hiszpanie, że flota Camary zabrała węgle w Singapore i dnia 25 lipca tu ma przybyć.

Rosya wysela swe okręta wojenne do Filipinów.

LONDYN, 26 lipca. — Z Shangai donoszą, że cztery rosyjskie okręty opuściły Port Arthur i udały się do Filipin. W pobliżu wysp Filipińskich koncentruje się silna flota japońska, która na wypadek międzynarodowych zawikłań działać będzie wspólnie z okrętami angielskimi i amerykańskimi.

Miłość dziecka.

Zdarzenie prawdziwe.

Głucho odezwał się dzwon w pustych gankach dawnego klasztoru. Zegar wskazywał godzinę dziewiątą, noc już zapadała, gdy mężczyzna w czarnem brudnem ubraniu zbliżał się do drzwi w końcu korytarza, otaczającego dziedziniec, i wszedł do obszernego refektarza klasztornego.

Refektarz był pusty i zaniedbany; jedyną jego ozdobę stanowiły grzyby na ścianach, pomiędzy któremi niezgrabne rysunki, dokonane węglem i ołówkiem ściany zdobiły. W środku refektarza stał wielki dębowy stół, naokoło którego siedziało dwunastu rewolucyonistów. Czerwone czapki jakobińskie, podobne kolorem do ich dzikich twarzy, zarumienionych zbytkiem wina, okrywały rozczochrane czupryny głowy, którą łokciami na stole wspierali, podczas gdy z ust puszczali gęste kłęby smrodliwego dymu.

Przy wnijściu mężczyzny powstali niektórzy, podczas gdy inni o niego się nie troszczyli. Słabe światło dymiących lamp olejnych oświecało te twarze, napiętnowane zbrodniami i namiętnością.

— Obywatele, Republikanie! — rozpoczął nowoprzybyły, który był przewodniczącym tej zgrai. — W tych dniach wyrzekł Danton to wielkie słowo, że lud masami powinien się rzucić na swych nieprzyjaciół i wszystkich od razu wytępić. Powinniśmy skrępować nieprzyjaciół rzeczypospolitej i zrobić ich nieszkodliwymi. Paryż już zrobił początek i codziennie leje się krew przeciwników rzeczypospolitej. My nie możemy pozostać w tyle, — dla tego otwieram dziś sąd na stronników królewskich.

Huczremi oklaski przyjęto mowę tego krwiożerczego potwora, i przystąpiono natychmiast do wykonania tego, co powiedział. Wprowadzono jednego więźnia po drugim, którym innej nie można było zarzucić zbrodni, jak tę, że Bogu i królowi dochowali wierności, a sędziowie — dawniejsi włóczęgi i żebracy, — wśród dzikich śmiechów i szyderstwa na śmierć ich skazywali. Przez małe drzwi wyprowadzono nieszczęśliwych na dziedziniec klasztorny. Tam zebrana była pijana czereda wyrzutków społeczeństwa, dla której owocem republikańskiej wolności i największą rozkoszą było to, że mogli bezkarnie mordować i pastwić się nad dawniejszymi panami i współobywatelami.

Już wielka liczba nieszczęśliwych ofiar przeszła przez owe drzwi i w rękach kwiożerczej zgrai ducha wyzionęła, a jeszcze mordów nie było końca. Do izby sądowej wezwano nowego kandydata śmierci. Niezadługo wszedł prowadzony przez stróża starzec majestatycznej postawy, blady, ale nie z obawy przed śmiercią, lecz wskutek doznanych cierpień. Spokojnie wszedł do izby — — — ale nie sam. Panienka anielskiej piękności, w dwudziestym roku życia, z jasnym włosem, spadającym na ramiona, jak alabaster biała z przerażenia, chwiejącym krokiem szła przy boku starca. Była to córka oskarżonego, który wierny swemu królowi 14-go lipca 1792 strzelać kazał do rewolucyonistów i stąd w ich oczach największym był zbrodniarzem i śmierć go minąć nie mogła. Zaraz też więc uwięziono go i teraz miał wyrok usłyszeć.

Niespodziany widok panienki, która dobrowolnie z ojcem dzieliła więzienie, wprawiła w podziw nawet marmurowe serca sędziów. Sam przewodniczący nie mógł się zdobyć na odwagę, rozpocząć przesłuchanie; ta panna tak wątła, a tak odważna, mimowolnie budziła w nim cześć i szacunek. W miejsce dawniejszych hałasów zapanowała cisza głęboka.

Z tej chwili skorzystało dziewczę, przystąpiło do stołu, przy którym sędziowie siedzieli, i drżącym rzekło głosem:

— Obywatele jesteście przedstawicielami ludu; nie podobna, abyście mieli zabronić dziecku, by poniosło śmierć za ojca. Jeżeli postanowiliście, że ma umrzeć,..... to zezwólcie przynajmniej na zamianę ofiary — a tą ofiarą ja chcę być. O wyświadczcie mi tę łaskę!

Ten zwrot sprawy jeszcze więcej zdumił sędziów; panienka tymczasem ponowiła i podwoiła swe prośby:

— Miejcie litość — litość nad tym biednym starcem, który tu stoi przed wami, a który wam przecież nic szkodzić nie może. Miejcie litość nad biedną córką, która na świecie nic nie posiada, tylko swego starego ojca..... opuścimy ten kraj, ujdziemy stąd, we wszystkiem wypełniać będziemy wolę waszą..... ale mój Boże, uwolnijcie mi ojca!

To mówiąc rzuciła się ku ojcu i okryła czoło jego pocałunkami; ale on tylko gorzko się uśmiechał, bo nie spodziewał się litości u tych serc kamiennych.

A jednakowoż się omylił! Łzy dziecka jego poruszyły to serca.

— Czy winny, czy niewinny, — zawołał przewodniczący, — mnie się zdaje, że to niegodną byłoby rzeczą, przelewać krew tego staruszka!

W tej chwili zjawił się herszt tych, którzy w dziedzińcu klasztornym zabijali osądzone ofiary, aby się dowiedzieć, co począć z tym, który w tej chwili był pod sądem.

Sędziowie jeszcze się namyślali; nikt nie miał odwagi dopomnieć się o uwolnienie oskarżonego — nikt także nie chciał go potępić. Wreszcie zawołał jeden:

— Róbcie z nim co chcecie!

Oprawca uchwycił krwią zbroczoną ręką panienkę za ramię — dreszcz ją przeszedł od stóp do głowy.

— Pójdź, — zawołał, — piękna arystokratko; dam ci coś skosztować z twoich braci, którzy już śpią w pokoju.

— Tak, niech pije! — zawołała cała zgraja oprawców, która za hersztem swym także weszła do sali.

— Jeżeli chcesz uratować ojca — odezwał się znowu pierwszy — natenczas wychyl to na pomyślność narodu.

I z szyderczą grzecznością podał jej filiżankę, napełnioną krwią ludzką, która z wielkiej liczby ofiar strumieniami w dziedzińcu się lała.

Nieszczęśliwa wydała krzyk przeraźliwy; odskoczyła i że zgrozy twarz zakryła rękami. Dzikie krzyki były odpowiedzią — i już więcej jak dwadzieścia oszczepów zmierzyło się ku piersi jej ojca. Ale w jednej chwili stanęła u jego boku i zawołała podniesionym ze strachu głosem:

— Stójcie! Podajcie mi filiżankę!

Biedne dziecko z obrzydzeniem i ze wstrętem uchwyciło za filiżankę, już przyłożyła ją do ust — ale niesłychana ją opanowała trwoga; całe jej drżało i drgało, twarz jej bladą była jak ściana; jedno spojrzenie na ojcu, a — usta panienki i biała jej suknia zarumieniły się od skrzepłej krwi, którą oprawca ją poczęstował. Zaledwie zdołała jeszcze na pół stłumionym głosem zawołać: "Niech żyje naród!" — i bezprzytomna padła u nóg ojca, a obok niej stłuczona filiżanka, która z rąk jej wypadła. — — — —

Gdy zwolna znowu przyszła do siebie, ujrzała się w komorze biednej chaty przedmieścia, ale w objęciach ojca, który z płaczem pokrywał ją pocałunkami. Uratowała życie ojcu — miłość dziecka zwyciężyła.

* * *

Przed laty wezwano mię do niewidomej staruszki, liczącej więcej, jak dziewięćdziesiąt lat. Siedziała w krześle i sposobiła się na drogę wieczności. Ona mi opowiadała to zdarzenie bo ową młodą szlachcianką była owa staruszka. Po tem zdarzeniu uszła z ojcem z Francyi, walczyła z niedostatkiem i pracowała na niego, aż umarł. Nawet wnuk jej, zacny pracownik w stowarzyszeniach ludowych, nie wiedział o jej szlacheckiem pochodzeniu i owem okropnem zdarzeniu. Raz tylko, gdy jej mówiłem o dobroci i miłosierdziu Boga, uchwyciła mię za rękę i opowiedziała mi, co tu spisałem, dodając: "Ach księże dobrodzieju, przeżyłam okropne chwile, ale Pan Bóg mię nie opuścił i mam niezachwianą nadzieję, że mię też nie opuści w tej najważniejszej chwili, gdy przyjdzie mi rozstać się z tym światem." I Pan Bóg jej nie opuścił, bo umarła szczęśliwie, z Imieniem Jezus na ustach.

Skutki denuncyacyi.

"Razu pewnego — opowiada pewien obywatel — byłem za interesem u komisarza policyjnego w jednem z większych miast niemieckich, i ten rzekł do mnie: "Nikt lepiej nie zna nędzy, panującej u nas, jak my urzędnicy policyjni; nietylko że liczba próżniaków, włóczęgów i złodziejów nie zmniejsza się, ale nadto ludzie, którzy uczciwe prowadzili życie, wchodzą na bezdroża, dlatego że roboty nie mają. Dziś zrana znaleziono na pół zmarzłe dziewczę, i odstawiono je na policyę. Nie przesłuchałem jeszcze małej, bo śpi; ale jestem przekonany, że to nie zwyczajna żebraczka. Możebyś chciał pan to dziewczę zobaczyć? Wcale ono miłe robi wrażenie."

Komisarz zaprowadził mnie do więzienia. Przez blade zakratowane okienko padało blade światło słońca listopadowego na biedne stworzenie, które znużone spoczywało na posłaniu ze słomy. Na twarzyczce o szlachetnych rysach wypisana była cała historja cierpień; ubrana była w szarą sukienkę i krótki aksamitny kaftaniczek; obok dziewczynki leżało zawiniątko i, jedyny może przyjaciel, pies wierny, który złożywszy łeb na jej łonie, czuwał nad swą małą panią i ją ogrzewał.

"Co za rzewny obraz", szepnąłem z cicha, by nie obudzić śpiącej; ale pies usłyszał mój głos, podniósł łeb i zawarczał. Dziewczynka ocknęła i zalała się łzami. Na wezwanie komisarza poszła za nami do ciepłej izby, gdzie — że byłem ciekawy — pozostałem przy spisywaniu protokułu. Dziecko opowiadało, jak następuje:

"Ojciec mój był zarządcą magazynów kolei żelaznej; pensya, jaką pobierał była szczupłą, mimo to wystarczała na życie bez zaciągania długu. Było nas pięcioro dzieci, z których ja byłam najstarszą. Matka była chorowitą i najwięcej czasu przeleżała w łóżku, na mnie więc przypadał obowiązek zarządzania gospodarstwem domowem. Ojciec był bardzo pracowity i trzeźwy; czasem tylko, gdy po bardzo uciążliwej pracy miał chwilę wolną, wychodził na szklankę piwa, i wtenczas prosiła go matka, by sobie tylko nie skąpił; ale się pokrzepił, bo matka wiedziała, jak ciężko pracował i jak troskliwie o nas się starał. Przy takiej sposobności — wyrzekł ojciec słówko, jakie jeden z gości doniósł prokuratoryi, a jakie uważano za obrazę księcia B. Denuncyant, człowiek zazdrosny, spekulował na posadę zarządcy magazynów. Ponieważ kolej była żądową, więc ojca pozbawiono natychmiast urzędu, wytoczono mu proces i skazano na trzy miesiące więzienia. Zdrajca otrzymał istotnie posadę mego ojca. Matka cierpiała niesłychanie wiele. O zaoszczędzeniu sobie czego dawniej nie mogło być mowy, to też teraz, gdy nie było dochodu, zawitała nędza. Pożyczyć nam nikt nie chciał, więc jeden mebel po drugim musieliśmy sprzedawać, aby ratować życie. Ale na tem się nieszczęście nie skończyło. Ojciec tak był zgryziony wyrokiem i więzieniem, a nie mniej też troską o nasz los, że zachorował tam i umarł przed upływem jeszcze trzech miesięcy kary. Od dnia, kiedy zaczął odsiadywać karę więzienną, już go więcej nie widziałam. Nowego tego ciosu nie przeżyła matka długo. W przeciągu dwóch tygodni straciłam ojca i matkę; młodsze me rodzeństwo umieszczono w domu sierot, mnie zas wysłano, bym poszukała sobie służby. Dochód ze sprzedanych rzeczy wystarczył zaledwie na zapłacenie lekarza, apteki i kosztów pogrzebowych; nie pozostało mi więcej nad to, co mam na sobie i tego oto psa, który mnie nie odstąpił. Postanowiłam udać się do krewnych, mieszkających dość daleko; ale nadzieja moja, że znajdę u nich przytułek, spełzła na niczem. Ciotka odpowiedziała mi, że w żaden sposób nie może żywić jednej osoby więcej, a służby mojej nie potrzebuje. Złamana na duchu, z bólem serca poszłam dalej, dokąd — sama nie wiedziałam, prosiłam Pana Boga o śmierć. Głód zmusił mnie do żebrania; po większej części odpędzano mnie szorstko od drzwi; drżałam z zimna. Od dwóch dni nie miałam nic w ustach, i zmęczona, znużona i wycieńczona głodem padłam na ulicy — a teraz tutaj jestem."

Okropna ta historya, opowiadana z prostotą, poruszyła nas do łez; że dziewczę mówiło szczerą prawdę, można było to z óczu mu wyczytać. Myśl, że podła zdrada nikczemnego człowieka skromną, rzetelną i szczęśliwą rodzinę do takiej doprowadziła ruiny, oburzyła mnie do żywego. Postaraliśmy się dla dziewczynki o ciepły posiłek; potem prosiłem komisarza, by dziewczynkę opiece mej powierzył. Komisarz przystał na to, tem chętniej że policya nie posiadała miejsca przytułku dla takich istot nieszczęśliwych a niezepsutych. Zaprowadziłem dziewczę do Sióstr Miłosierdzia, które miały dom sierot; opłatę miesięczną składałem przy pomocy kilku dobroczyńców; psa wiernego wziąłem do siebie. W kilka miesięcy potem opuściłem miasto w tem przeświadczeniu, że Matylda — tak bowiem było na imię sierocie — wyjdzie na pilną i cnotliwą panienkę. Niestety, walka kulturna w roku tym przeszkodziła dalszej, zbawiennej czynności zakonnic; musiały one porzucić dotychczasowe pole działania i wynieść się za granicę. Czytałem w gazetach, że Siostry pomieszczały sieroty częścią w domach prywatnych, częścią pooddawały w służbę. Jaki los spotkał Matyldę, niewiem; nie mogłem się o niej dowiedzieć, ale wierny piesek skomli i biega niespokojny, gdy go pytam: "gdzie Matylda?"

Oto historya biednego dziewczęcia, które do kija żebraczego doszło, oto okropny los spokojnej rodziny, która do takiej nędzy doprowadzoną została przez nikczemność podłego denuncyanta!

Łowy na hipopotama,

które tak pięknie opisuje Sienkiewicz w pamiętniku z pobytu w Afryce, teraz znalazły nowy opis w zapiskach Livigstona, świeżo wydanych. Sławny podróżnik tak pisze: Ze wszystkich łowów, wymagających bezprzecznie najwięcej zręczności, odwagi, siły i krwi zimnej, są niewątpliwie łowy na hipopotamy we wnętrzu Afryki. Wybiera się zwykle na nie pewna liczba myśliwców z dziada pradziada, zwanych Makombove. Łodzie ich, unosząc po dwóch ludzi, mają 18 do 20 stopni długości, a tylko 18 cali szerokości i pół cala grube boki. W łodziach tych, poruszanych szerokiemi i długiemi wiosłami, podsuwają się myśliwcy do śpiących hipopotamów, bez najmniejszego pluśnięcia. Zbliżywszy się do zdobyczy, jeden z łowców, harpunista, odkłada wiosło na bok i podnosi się powoli. I oto stoi wyprostowany, bez ruchu, z pociskiem w wyciągniętym nad głową ręku, czekając zupełnego zbliżenia się zwierzęcia, aby je ugodzić w samo serce. Podczas tego natężonego i bacznego oczekiwania musi jak najstaranniej zachowywać równowagę. Towarzysz jego leży w łodzi gotowy do cofnięcia natychmiastowego jej w razie potrzeby. Napadnięte z nienacka i ranione zwierzę rzadko odpowiada w pierwszej chwili obronie wrogom swoim; najniebezpieczniejsza chwila przychodzi dopiero później.

Zakrzywiony hak czyli harpuna, przymocowana jest do mocnej, długiej liny, owiniętej około rękojeści. Gdy żelazo utkwi mocno w ciele zwierzęcia, lina się odwija, a drążek rękojeści pozostaje na powierzchni wody, unoszony przez nią. Myśliwcy chwytają za ten drążek i ciągną linę do siebie. Gdy uczują, że natężenie jej nieco zwalnia, gotują się do rzucenia nowej harpuny w chwili, gdy olbrzymia paszcza hipopotama z przeraźliwem krząkaniem pojawi się nad wodą. W tem stadyum uderza częstokroć potwór o leciuchną łódkę, porywa ją i druzgoce w potężnych szczękach swoich, jak wiotki badyl, lub też rozbija jednem uderzeniem ciężkich swoich nóg tylnych. W takiem położeniu pozbawieni łodzi łzwcy, zanurzają się zwykle natychmiast pod wodę i płyną w ten sposób do brzegu, podczas gdy ogłupiałe i wściekłe zwierzę naprózno wrogów swoich szuka w koło siebie.

Jeżeli zwierzę zostało ugodzone trafnie kilkoma harpunami naraz z różnych łodzi, wówczas załoga ich chwyta za rękojeści i ciągnąc linę ku sobie, dosłownie rozrywa zwierzę żywcem po kawałku, aż wreszcie upływem krwi zdechnie. Niebezpieczeństwo tych łowów powiększa jeszcze i ta okoliczność, iż jak tylko krew zbroczy wodę, natychmiast przywabione jej zapachem ściągają ze wszech stron krokodyle, czychając, czy im przy tej sposobności schwycić się nie uda. Biada nurkom, jeżeli wyrzuceni z łodzi, dostaną się w czujną tych rozbójników obławę. Jak widzimy tedy, żadne łowy, oprócz chyba indyjskich na tygrysy, groźniejszego nie przedstawiają niebezpieczeństwa. To też tylko z ojca na syna, oswojeni z tem niebezpieczeństwem dzielni Makombove, poświęcają się temu zajęciu, które w razie powodzenia hojnie się opłaca, mięso bowiem i kły hipopotamów mają w handlu wielką wartość.

Porwanie króla Stanisława Poniatowskiego z Warszawy

(w roku 1771. d. 3 listopada przez konfederatów.

(Dokończenie.)

Wydarzenie to przeraziło Kuźmę i odjęło nadal odwagę; przesadziwszy jednak na innego konia króla, ruszył dalej. Gdy tylna straż pod Strawińskim nadeszła, już nikogo nie zastała; a pewna, że się dzieło już spełniło, upojona radością, pospieszyła ku miejscu umówionego zebrania.

Tymczasem w Warszawie eskorta królewska przybiegłszy do zamku, rozniosła trwogę; warta, gdy pospieszyła na miejsce napadu, znalazła zabitego hajduka, kapelusz i harbeutel królewski. Nie wiedziała, gdzie się udać; trzeba było rozkazów, ale ich nikt nie dawał. Kanclerz na pierwsze doniesienie kazał lepiej zatarasować bramę pałacową i z gronem domowem siadł do kolacyi. Wielki podkomorzy, gdy żądał, aby generał Wejmarn wysłał pogoń, odebrał odpowiedź: "Jeśli Waćpaństwo chcecie, poślę, ale to będzie jedno, co narazić życie króla." Saldern zawiadomiony przez kamerdynera, złajał ostro nagłego donosiciela, mówiąc: "mam ja co innego do roboty." Generał Bibików wystawiając sobie, że rozruch w mieście nastąpił, troskliwy o własne bezpieczeństwo i szczupłej, bo tylko 200 ludzi pozostałej załogi, nic nie przedsięwziął. Gwardya, w zepsute przez starość opatrzona ładunki, nie mogła być zaraz do użycia; zgoła wszyscy zostali bezczynni, jedni na drugich obronę zwalając.

Znalazło się tylko kilko śmielszych z najniższego rzędu sług królewskich i rzemieślników, którzy idąc śladem, doszli do miejsca przeprawy przez okop, gdzie futro skrwawione i trzewik w błocie wdeptany podnieśli; a powróciwszy z niemi, większą jeszcze o króla wzniecili troskliwość. Podziwienia godna byłaby ta ociężałość w niesieniu pomocy królowi, gdybyśmy nie mieli w niej obrazów opinii publicznej, lekceważenie jego osoby przez Rosyan, i charakteru dworaków adrenentami nazywanych. Nie tylko Kuźmę, ale oddział cały ogarniała trwoga z kolei i pozbawiała przytomności. Po wsadzeniu króla na innego konia, aczkolwiek wiadomi okolic, błądzić zaczęli; zamiast jechać ku laskowi Bielańskiemu, wpadli na błota, w których konie lgnąć musiały. Wysłani dwaj na szukanie drogi więcej jeszcze zamieszali kierunek. Król poznając, albo też udając, że poznaje położenie widzieć się dającej wioski, rzekł: "Nie jedźcie tam, bo tam są Moskale." Przestroga ta pochodziła zapewne z obawy, aby mieszkańcy nie wyprowadzili błądzących na szukaną drogę, lub też, aby go konfederaci nie zabili, gdy ujrzą niemożność uprowadzenia. Opowiadał atoli później król sam, miłujący swoją wymowę, że ich zmiękczył słowy i utwierdził w wierze, że o ucieczce nie myśli, z czego korzystając miał rzec: "Jeśli mnie żywego chcecie zaprowadzić; to dajcie mi spocząć chwilę," poczem zatrzymywać się począł. Kuźma grożąc mu pałaszem, naglił do pospiechu.

Spiskowi z innymi oddziałami, nie znajdując Kuźmy z królem, rozjechali się na szukanie, a używając według umowy języka rosyjskiego, powiększyli trwogę w oddziale. Na pierwszy odgłos zjechało na bok dwóch, na drugi innych dwóch i tak dalej; tym sposobem sam tylko Kuźma pozostał przy królu, który wtenczas używając wymowy łatwiej skutkować mogącej, na zalęknionym i pomięszanym tyle dokazał że Kuźma blizko już będąc lasku bielańskiego, odwrócił się, i króla pod Buraków zaprowadził. Tam zsiadłszy z konia, rzucił mu się do nóg, prosząc o przebaczenie, które naturalnie otrzymał. Nie daleko był wiatrak, do niego wpuszczony król napisał do Kokcieja, dowódzcy gwardyi, ołówkiem list następujący: "Cudem uszedłem rąk morderców! pospiesz po mnie z 40 ludźmi do Marymontu. Jestem raniony, lecz nie niebezpiecznie." Po napisaniu listu położył się król na łóżku, a Kuźma zmieniwszy cel straży pilnował spoczynku ocalonego jeńca aż do przybycia powozu.

Nie zupełnie wierzono temu doniesieniu w Warszawie, gdy jednak ujrzano powóz i eskortę idącą po niego, zbiegać się zaczął lud na ulice ku Marymontowi, a pochodnie oświecały ciemność listopadowego nadranku. Gdy wracał, widok ocalonego obudził politowanie i radość tak dalece, że ów król Stanisław ze wzgardą nie dawno wspomniany, usłyszał powitanie okrzykiem: "Niech żyje!"

Rozmaitych obrazów dostarczył wjazd króla do zamku. Rozczochrany, pokrwawiony, w podartych i błotem zbryzganych sukniach, wysiadł w pośród dam w negliżach i adherentów zapłakanych, rozwodzących się nad okropnością czynu i nad środkami przedsiębranymi ocalenia przysięgających bronić go do ostatniej kropli krwi. Drugi orszak otaczał Kuźmę, złorzecząc, wypytując i okazując życliwość naprzemian. W milczeniu lepiąc w ziemię wzrok osłupiały i ponury stał Kuźma nieporuszony; smutek i zgryzotę widać było w jego postawie, dając do odgadnienia, czy z ocalenia króla. Natarczywe dopiero nalegania wymogły na nim słowa: "Jestto dzień najokropniejszy w mem życiu!" Całej tej scenie przyświęcające pochodnie robiły podwórze zamkowe podobnem do teatru, na którym wystawiają parodyą wiernych poddanych panu swemu.

Nazajutrz przyjmował król obrzędowe powinszowanie, powtarzając kilkakrotnie: "Gdybym był zaprowadzony do Częstochowy, miałbym był mowę do konfederatów, a skutek jej byłby się stał najpiękniejszym czynem mego panowania;" jakoby chciał dać poznać, że wymowie winien swe ocalenie, a za jej pomocą konfederacyą uspokoić widział się zdolnym.

Strawiński, nie słysząc z miasta pogoni, udał się na miejsce umówione i zastał już Łukawskiego. Zdziwieni obadwa, że Kuźmy z królem nie widać; gdy dnieć poczynało, ukryli ludzi w lasku, a sami wyjechali na zwiady; lecz co tylko do jednej weszli chałupy, obskoczyło ich kilkudziesiąt Kozaków. Widząc, że męztwem jedynie ocalić się mogą, rzucają się między szeregi. Strawiński zastrzeliwszy dowódzcę i zrąbawszy kilku, otworzył sobie pole ucieczki w głąb lasku: mniej szczęśliwy Łukawski skłuty, padł na ziemię, za zabitego osądzony, z odzieży obdarty, w której kieszeniach znaleziono listy, tyczące się spisku, pozostał na placu. Po odejściu Kozaków troskliwy o los towarzysza Strawiński, powrócił z kilku swoimi na miejsce, a dostrzegłszy jeszcze znaki życia, wziął samego na konia i zawiózł do felczera, poczem zebrawszy wszystkich swoich, i dowiedziawszy się o wszystkich szczegółach wypadku, oddalił się z pod Warszawy, napisawszy do Pułaskiego w rozpaczy: że choć sam jeden gotów jest spełnić czyn użyteczny dla ojczyzny, lubo mniej szlachetny, poświęcając należącą się jej ofiarę.

Gdy się to dzieje pod Bielanami, Pułaski uwiadomiony wprost z Warszawy, że król już uwięziony, spiesznie powrócił do Częstochowy, dla przysposobień na przyjęcie niepodległość krajowi przynieść mającego gościa. Lecz niezadługo znikła ta mara ułudna, a miejsce jej zastąpił ponury widok zawiedzionej przyszłości. Jakoż niepłonne było przeczucie Pułaskiego; do więzienia wtrącony Kuźma, zeznał, że Pułaski jest główną sprężyną spisku, oprócz porywających ma do trzechset zaufanych i przysięgą związanych osób w samej Warszawie. Król, a za nim pochlebcy, nazywali spiskowych mordercami, aczkolwiek w duszy przekonani być musieli, że życie winien był bezwarunkowemu rozkazowi ocalenia. Wypłacił on później dług należny prawdzie, obrawszy się w roku 1773 przed sądem obrońcą obwinionych: lecz po wypadku zaraz nie wzdrygał się w artykułach do gazet, przez siebie dyktowanych, i listach do monarchów, obwiniać konfederatów o zamiar królobójstwa. Dwór wiedeński oświadczył Generalności przez Kaunitza, że Pułaskiemu odmawia przytułku, a jeżeli sama dłużej pozostać w krajach cesarskich pragnie, obowiązana jest wydać manifest uniewinniający siebie, czego też nie odmówiła i w miejscu została.

Tymczasem rozpoczęto w Warszawie śledztwa. Delatorami byli Jan Ośniatowski i Franciszek Przeuski; niektórzy oskarzeni przez Kuźmę; pochwyceni i badani, Pułaskiego wiedząc lub nie wiedząc sprężyną spisku mianowali. Inni, zbiegli właśnie do Częstochowy, zawiadomili go wcześnie o tem, co się w Warszawie dzieje. Pułaski skołatany złorzeczeniami, dał rozkaz marszałkowi konfederacyi zakroczymskiej, aby Łukawskiego i wszystkich uczestników zamachu aresztować, a potem chciał się usprawiedliwić manifestem. Byłto krok, którego dowódzca konfederacyi, związanej przeciwko królowi, otwarcie walczącemu z narodem, słusznie powinien był uniknąć; jakoż miał go w stósownej do prawdy osnowie przygotowany; lecz księżna kurlandzka wstrzymać miała ogłoszenie, przełożeniem, że jako pod rozkazami Generalności, na nią ściągnąłby całą odpowiedzialność. Pozostał przeto Pułaski przy zaprzeczeniu przez dwa manifesta. Obadwa zgodne co do punktu, że nigdy wydrzeć życia Poniatowskiemu nie miał zamiaru. Łukawski wygoiwszy się z ran, przyjechał do Częstochowy, zkąd go Pułaski posłał Generalności; ta zwróciła mu go napowrót; i tułając się, został uwięziony.

Strawiński, oburzony manifestem Pułaskiego, ogłosił listy do siebie i Łukawskiego, przez Pułaskiego pisane, przez co ułatwił przekonanie pojmanych: sam zaś uszedł za granicę. Znalazł jeszcze sposobność podania do akt grodzkich wileńskich, pod datą 9 kwietnia 1773., manifest, potępiający Pułaskiego, a tak niegodne rycerskiej duszy zaparcie, stało się jeszcze i sławie jego szkodliwe. Spełzły zamiar uwięzienia króla i postawienia go na czele walczącego o niepodległość narodu, więcej zaszkodził konfederacyi, jak wszystkie klęski zadane wojsku.

Dnia 2 września 1773 na sejmie w Warszawie zapadł wyrok, przez który Pułaski (qua principalis), Stan. Strawiński, Wal. Łukawski, skazani na śmierć przez ucięcie głowy, a potem odcięcie rąk i przybicie ich na słupach po rozstajnych drogach, na spalenie ciał i rozrzucenie z wiatrem prochów, na konfiskatę majątków, pozbawienie czci i ogłoszenie wyroku przy trąbach na rogach ulic. Kuźma skazany na wygnanie, lecz królowi na łaskę oddany. Cybulski na śmierć, a dzieci na utratę szlachectwa. Poszyński i Frankenberg na roboty do śmierci w warowni Kamieńca podolskiego, Tubałowicz i Ślęczewski przed wyrokiem w więzieniu pomarli; imienia ich przecież zawyrokowano przybić na palu, w miejscu egzekucyi wystawić się mającym. Pozostali zbiegli, na śmierć zaocznie osądzeni, a majątek ich fiskusowi i delatorom przysądzono. Maryannie z Mendeńskich, żonie Łukawskiego, kazano być obecną śmierci męża, a Zembrzoskiemu odprzysiądz. Łukawski i cybulski według wyroku ścięci zostali.

Zwycięztwo Horacyusza.

W starożytności, kiedy Rzym krótko po założeniu, będąc dopiero pod trzecim królem, toczył wojnę z sąsiednim miastem Albą — podówczas dowódzca wojsk nieprzyjacielskich prosił króla rzymskiego na rozmowę i przedstawił mu, że zamiast dopuścić do rzezi dwa sąsiednie narody, lepiejby było wywołać z każdej strony po trzech wojowników, którzyby z sobą walcząc, los bitwy rozstrzygnęli, tj., że naród, którego wojownicy by polegli, miał się poddać drugiemu. Propozycya była przyjętą i z rzymskiego wojska wybrano trzech braci Horacyuszów, a z wojska albańskiego trzech braci Kuracyuszów — i od ich to męztwa zależeć miał los obydwóch narodów. Zapaśnicy bili się jak lwy — dwóch Horacyuszow poległo, a wszyscy trzej Kuracyusze byli ranni. Ostatni z Horacyuszów, widząc się za słabym przeciwko trzem, udał ucieczkę, rozłączył tym sposobem, ścigających go przeciwników, i zwracając się znagła — pokonywał jednego po drugim aż do ostatniego, i odniósł w końcu zwycięztwo.

Wspomnienie to historyczne, pokazuje najwymowniej, czy, i o ile postąpił świat w prawdziwej cywilizacyi. Podczas gdy poganie uważali za rzecz niegodziwą rozlewać krew tylu niewinnych ludzi w bitwach i los bitwy poruczali dlatego kilku zapaśnikom — nasz świat 'cywilizowany' sadzi się na coraz doskonalsze machiny mordercze, któreby jak największe czyniły spustoszenie, prowadzi w pole już nie setki, ale krocie najlepszej młodzieży i setkami tysięcy trupów zaściela pobojowisko. Czy to postęp? Słusznie też drwią z tego niektóre pisma satyryczne i przepowiadają wynalezienie takich maszyn, które w jednej chwili całe armie uśmiercić zdołają, a wtenczas, gdy się ludzie nawzajem wymordują i na świecie niepozostanie nikogo, wtenczas — nastanie z pewnością: pokój europejski. Niech żyje postęp i cywilizacya!

☞ Nowi abonenci są zapisywani od każdego czasu i gdy opłacą całoroczną prenumeratę naprzód, odbiorą w premii wartości jednego dolara książek własnego druku lub w innych artykułach przeznaczonych na premią; książek do nabożeństwa i Żywotów Świętych i sprowadzanych z Europy nie wydaje się na premię. Żądającym Gazetę Polską a nie przysyłającym na nią przedpłaty, poseła się tylko jeden numer na okaz.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog. 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lanferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piatek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbieres.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poniewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS. Polikarp Doff, 166 —7th St
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, JOZEF KWAŚNIEWSKI, 642 Becher Str
— LEXINGTON, MINN., Spiczak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulc
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chdyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski
— SHAMOKIN, PA. A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
— YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżący agent i kolektor, bawiący obecnie w Massachusetts, zkąd udaje się dalej na wschód, będzie kolektował po drodze; z powrotem zaś w Philadelphii, Baltimore i po całym Stanie Pennsylvanii do Pittsburga, Ohio, Michigan, Indiana i Illinois.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

Dla tych, którzy Gazetę opłacą na rok z góry (dwa dolary na rok,) podajemy następujące premie z dopłatą.— Premia jest $1.00, który to dolar się odciąga od podanej ceny.

Eclipse Dubeltówki. Cena $16.00. Gazeta na rok i Eclipse Dubeltówka razem $17.00.
Colt'a karabin Magazynowy. Cena $17.50. Gazeta na rok i Colt'a Karabin $18.50.
Amerykański Bull-Dog Rewolwer. Cena $2.50. Gazeta na rok i Rewolwer $3.50.
Odwrotna Mapa Ameryki i całego świata. Cena $2.00. Gazeta na rok i ta Mapa $3.00.
Gem Roller Organ. Cena $6.00 z 3 wałkami. Gazeta na rok ten Organ $7.00 Extra wałki kosztują po 30c.
Mandolina. Cena $8.75. Gazeta na rok i Mandolina $9.75.
Zegarek Niklowy. Cena $2.50. Gazeta na rok i Zegarek Niklowy $3.50.
Zegarek Elektrozłocony. Cena $4.50. Gazeta na rok i Zegarek Elektrozłocony $5.50.
Czarodziejskie Lampy. Magiczne Latarnie. Ceny są $4.25. $6.00, $9.00, $12.00. Odchodzi premii $1.00.
Teleskop, czyli Dalekowidz. Cena $2.00. Gazeta na rok i Teleskop $3.00.
Autoharpy. Cena $9.00. Gazeta na rok i Autoharp $10.00.
Skrzypce (pierwszej klasy.) Cena 11.50. Gazeta na rok i Skrzypce $12.50.
Nowy Stereoskop, z 24 komicznemi i światowemi widokami. Cena $2.00. Gazeta na rok i Nowy Stereoskop $3.00.
Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej, Cena $2.00. Gazeta na rok i Stereoskop $3.00.
Widoki (same dla tych którzy mają Stereoskop czyli szkło:) Amerykańskie, Europejskie i rozmaite komiczne czyli ucieszne; cena zwyczajna: 100 widoków za 4 dolary, kolorowane 100 za 9 dolarów. Gazeta na rok i 100 widoków kolorowanych $10.00.
Atlas całego Swiata. Cena 4 dolary. Gazeta na rok i Atlas $5.00.
"Popularny Atlas". Cena $2.50. Gazeta na rok i "Popularny Atlas" $3.50.
Ścinacz Włosów. Cena $3.75. Gazeta na rok i Ścinacz Włosów $4.75.
Albumy po $2.00 $3.50 4.50 i 6.00. Odchodzi $1.00 premii.
"Combination" Użyteczne Narzędzia Domowe Szewieckie, Tynkowe i Rymarskie. Cena $4.50. Gazeta na rok i Combination $5.50.
"Polska Drukarnia" czyli przyrząd do drukowania. Cena $3 50. Gazeta na rok i "Drukarnia" $4.50.
Waga (Scale platformowa.) Ceny $14.00, $18.00, 22.00. Odchodzi $1.00 premii.
Celestina (Mały organ ręką kręcony.) Cena $15.00. Gazeta na rok i Celestina $16.00.
Zegarki mężkie pozłacane po $22.00. Damskie po $24.00. Zegarki mężkie posrebrzane $8.00, $6.00 i 10.00. Damskie po $9.50, $7.50 i $11.00. — Odchodzi $1.00 premii.
Łańcuszki Mężkie po $4.00. Damskie po .75 i $1.00. Odchodzi $1.00 premii
Harmoniki po $3.00 i po $6.00. - Odchodzi $1.00 premii.
Concert Roller Organ, z 5 wałkami. Cena $12.00. Gazeta na rok i Concert Roller Organ $13.00. Extra wałki 4 dolary tuzin.
Gitara. Cena $9.75. Gazeta na rok i Gitara $10.75.
Zegary Kukawki, sprowadzane z Czarnolesia, Niemiec. Cena $7.50. Gazeta na rok i Zegar Kukawki $8.50

☞ Na życzenie poślemy Katalog z lepszym opisem powyższych premii oraz obrazkami tychże.

PREMIA No. 4.

Dla starych i nowych abonentów "Gazety Polskiej." Każdy który opłaci Gazetę na rok z góry ma prawo dostać poniżej opisany piękny organ za dopłatą pięć dolarów. Cena tego organu jest 6 dolarów, lecz 1 dolar odchodzi na premią. Razem Gazeta i organ wynoszą **7 dolarów.** Kto już odebrał był premią a życzy sobie ten piękny instrument niechaj przyśle 6 dolarów.

"Nawet dziecko może grać."

DOSKONAŁY

Instrument Muzyczny.



No. 760.

GEM ROLLER ORGAN,

Cena $6.00 z 3 wałkami. Waży zapakowane 15 funtów. Długość 16 cali, szerokość 14 cali, wysokość 9 cali.

Oprócz 3 wałków należących do instrumentu mamy na składzie przeszło 1000 rozmaitych wałków z galopami, polkami, marszami, muzyką kościelną itd. Pomiędzy temi znajdują się następujące polskie wałki:

Cena 30 centów za każdy wałek.

No.		
No.	1040	Bartłomiej Głowacki,
"	1041	Dalej chłopcy, bierzmy kosy,
"	1042	Hej Mazury, hejże ha!
"	1043	Jak się macie Bartłomieju,
"	1044	Jeszcze Polska nie zginęła,
"	1045	Nasz Chłopicki wojak,
"	1046	Orzeł biały,
"	1047	Patrz Kościuszko na nas z nieba.
"	1048	Witaj majowa jutrzenko,
"	1049	Z dymem pożarów.

☞ Na żądanie poślemy Spis wszystkich wałków. Wałki te mogą być używane na "Gem Roller Organ" i na "Concert Roller Organ."

Instrument ten nie jest dziecinną zabawką, w którym graje się na podziurawionym papierze. Instrument ten graje bez takiego papieru, muzyka pochodzi z wałka z śpilkami nabitemi podobnie do pudełków muzycznych. Jest tak trwałym jak maszyna do szycia. Instrument ten odznacza się pojedyńczością i trwałością. Obsada jest z podrabianego drzewa orzechowego.

Extra wałki kosztują po 30 centów za wałek Cena 6.00. Wysełamy Ekspresem dobrze w pudełku zapakowane. Przesełkę opłacamy.

Stowarzyszenie Polskich rękodzielników pracujących w metalu w Chicago, odbywa swe posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali ob. Lecherta 531 Noble ul. o godzinie 2giej po południu. (Dec 98)

☞ W koloniach polskich w Ameryce, gdzie nie ma księgarń polskich chcący trudnić się sprzedażą książek polskich do nabożeństwa, religijnych i powieściowych mogą ładny pieniądz zarobić. Po warunki i rabat należy się zgłosić do pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza. 532 Noble Str., Chicago, Ills. Szczególnie ludzie bez pracy mogą prowadzić dobry interes sprzedażą książek.

Cudy świata naturalne i inne.

Dla "Gazety Polskiej."

Opis niektórych najdziwniejszych dzieł natury i ludzi.

Szczyty alpejskie.

(Dokończenie nastąpi.)

Słynne Alpy, najobszerniejszy system wysokich gór w Europie, wznoszą swe olbrzymie masy na podstawie 90,000 mil w kwadracie. Rozciągają się po większej części w Szwajcaryi i zachodzą do Francyi, Włoch, Austryi i Bawaryi. Najwyższemi górami są Mont Blanc, 15,744 stopy; Monte Rosa, 15,151 stóp i Mont Cervin 14,836 stóp. Szczyty tych gór są pokryte odkryte odwiecznym śniegiem. W nizinach alpejskiej krainy znajduje się wiele pięknych jezior i rzek. Scenerya jest dziką i wrażliwą i tysiące podróżników przebywają rocznie w pięknych wioskach szwajcarskich. Nie najmniejszym czarem tego kraju jest romantyczne życie jego pasterzy i rolników, którzy wypełniają obowiązki ich zawodu wśród scen posiadających taką wspaniałość i taką piękność, jakiej dotychczas żaden artysta nie zdołał wiernie odmalować.

Wybuch Wezuwiusza.

Wezuwiusz jest słynnym wulkanem w Włoszech, sześć mil na wschód od Neapolu. Ma dwa szczyty. Prostopadła jego wysokość wynosi tylko 370 stóp, chociaż droga od podnóżka do jego szczytu mierzy trzy włoskie mile. Jedna strona góry jest żyzną i dobrze uprawianą, wydającą winogrona w wielkiej ilości; lecz południowa i zachodnia strona są pokryte żużlami i popiołem, podczas gdy z wierzchu wydobywa się wciąż siarkowy dym, któremu czasem towarzyszą gwałtowne eksplozye, wskutek których zostają wyrzucane niezmierne kamienie i wielkie masy lawy. Wybuch pierwszy zapisany w historyi świata, wydarzył się w r. 79 po Chrystusie. W r. 1806 wydarzył się gwałtowny wybuch, kiedy jasny płomień wzniósł się do wysokości 600 stóp nad szczytem góry.

Strumień w oceanie

W oceanie znajduje się rzeka, która nie wysycha podczas największej powodzi. Jej spód i brzegi składają się z zimnej wody, pod czas gdy jej prąd jest ciepłym. Zatoka meksykańska jest jej źródłem, a jej ujście znajduje się w morzu lodowatem. Jest tak zwany "Gulf Stream." W całym świecie nie ma podobnie majestatycznego wpływu wody. Prąd tego strumienia jest szybciejszym niż Missisippi lub Amazonka, a objętość wody tysiąc razy większą. Wody jego, aż do wybrzeży stanów Carolina, są niebieskie, koloru indygo i są tak uwydatnione, że okiem można spostrzedz odgraniczenie z wyczajnej wody morskiej. Czasem można widzieć jednę połowę okrętu unoszącą się w wodzie tego strumienia, podczas gdy druga połowa znajduje się w zwyczajnej wodzie morza — tak uwydatnioną jest granica i brak pokrewieństwa między temi wodami; i taką też, że się tak wyrazimy, niechęć wód strumienia zatocznego do łączności z pospolitemi wodami oceanu. Oprócz tego istnieje także jeszcze jeden szczególny fakt. Rybacy nad wybrzeżem Norwegii zostają przez tę rzekę morską zaopatrzeni w drzewo. Wyobraźcie sobie rybaków podbiegunowych palących na swych ogniskach palmy z wyspy Hayti, mahoń z Honduras i kosztowne drzewa z nad rzeki Amazonki i Orinoco!

Scenerya południowej Alaski.

Pozostawiając Wrangle z jego ciągłą mgłą przepłynęliśmy przez cieśninę Wrangle, a później do miłego światła słonecznego i wzdłuż miłych schronień zatocznych i obok prostopadłych skał, z których spadywały strumienie wody a nad któremi sterczały szczyty śnieżnej białości lśniące w blasku dalekiego słońca. Tam nad wybrzeżem leżało sioło rybackie, lub też była widzialną grupa chat indyańskich, podczas gdy czasem Indyanie w swojskich swych czółnach (canoes) przybliżali się do naszego okrętu, aby nam ofiarować na sprzedaż przedmioty własnej fabrykacyi.

Nigdy nie było zimno i na szczęście mieliśmy cały szereg przyjemnych dni, gdyśmy się gnuśnie posuwali naprzód po wodzie. Powietrze było miękkiem lecz zarazem orzeźwiającem, wodne drogi czyli kanały były napełnione wodą tak gładką jak szkło, koloryt był bogatym a wegetacya bujną. Alaska, tak często przedstawiana ponurą, gołą i zimną, okazała się w prawdziwem jej świetle. Czemkolwiek bądź była gdzieindziej, tu przynajmniej na południu była ciepłą i zdrową, romantyczną od schronionej zatoczki aż do dalekich śnieżnych szczytów, które oświecały niebieskawość istniejącą wszędzie, lecz nie oziębiały całej okolicy. Kraj ten jest Szwajcaryą w większych rozmiarach, pełen ostrych przeciwstawień w kolorach, napełniony górami różnego ksztaltu i różnej wielkości. A tu w Chilcot, w pobliżu 60go stopnia północnej szerokości, znajdują się ścieśnione wzgórza z białymi szczytami lśniącymi nad lasami dochodzącymi aż do wód Pyramid zatoki, gdzieśmy zarzucili kotwicę. Istotnie Alaska, jeżeli nie jest niczem innem, jest krajem scenicznych cudów (Korespondencya do Portland Transcript.)

Pampas.

Pampas nazywają się nieprzejrzane równiny w południowej Ameryce, które się ciągną od gór Cordilleros de los Andes do wielkiej niziny nadbrzeżnej w nieprzerwanej monotomii, a szczegółową ich charakterystyką jest brak rzek i wody nie płynącej i peryodyczne wydarzanie się susz czyli "siccos" w miesiącach latowych.

Gleba jest tu z natury żyzną i sprzyja drzewom, które rosną bujnie, jeżeli mają należytą opiekę. Eucalyptus pokrywa wielkie obszary, gdziekolwiek jest ogrodzonym, a wierzby, topole i figi otaczają każdą "estancia", jeżeli są zabezpieczone przez płoty. Otwarte równiny są pokryte stadami koni i bydła i zalane niezliczonemi dzikiemi zwierzętami grzyzącemi, pierwotnymi mieszkańcami tych "Pampas." Podczas długich peryodów suszy, która jest tak wielką plagą, zwierzęta te zdychają tysiącami z głodu, niszcząc w swych usiłowaniach przedłużenia życia każdy ślad wegetacyi. W jednym z tych "siccos", niedawno temu, przeszło 50,000 sztuk wołów, owiec i koni zginęło z głodu i pragnienia, po wydarciu głęboko z ziemi każdego śladu roślinności, włącznie twardych i żylastych korzonków trawy pampas'owej. Pod takiemi warunkami istnienie drzewa nieochronionego jest niemożliwem. Jedyne rośliny, które się utrzymują, włącznie octu, trawy i koniczyny, są mała herbaciana oxalis, wydająca liczne pączki nadzwyczajnej żywotności, kilka trujących gatunków, jak szałwija i kilka twardych, głogowatych, karłowatych akacyi. i rodzaj żylastego zielska, którem gardzi nawet szczur zdychający z głodu. Chociaż bydło nie tak dawno temu zostało wprowadzone do tych niezmiernych preryi, niezliczone krajowe zwierzęta gryzące, musiały zawsze przeszkadzać zaprowadzeniu innych rodzajów roślin; wielkie obszary zostają wciąż podkopywane przez rodzaj kreta, szkodliwego "biscacho"; olbrzymie króliki i liczne inne zwierzęta gryzące istnieją, włącznie szczurów i myszów, zajęcy pampasowych i wielkich "nutria" i "carpincho" nad brzegami rzek. Obszerne zaprowadzanie roślin europejskich po całym kraju nie dodało nic do botaniki tych wielkich pampas oprócz kilku gatunków, którym bydło nie może szkodzić, jak np. dwóch gatunków octu, które rozpowszechniły się po wielkich obszarach, chociaż wciąż zostają zniszczone przez ognie, które zawsze towarzyszą wspomnianym "siccos."

(Dokończenie nastąpi.)

Opieka św. Józefa.

Było to krótko po rewolucyi francuskiej, gdy dyecezye Francyi, pozbawione swych pasterzy, nowych otrzymały biskupów. Jeden z nich bolał nad tem moco, że w stolicy jego nie było ani jednego zakonnego zgromadzenia, któreby się poświęcało wychowaniu dziewcząt, a do założenia klasztoru i instytutu nie było funduszów. Wtem dowiedział się, że w pewnem mieście utrzymało się jeszcze jedno z tych zgromadzeń, którego członków w czasie rewolucyi kilkakrotnie rozpędzano, ale wypędzone zakonnice, ukrywając się w czasie niebezpieczeństwa, powróciły gdy burza minęła do dawnego swego domu, którego na szczęście im nie zabrano. Biskup napisał do matki Przełożonej i prosił ją, aby kilka sióstr do jego stolicy przysłała. Zakonnice przybyły, a biskup oddawając im pusty dom, rzekł: "Majątku nie mam i nic wam też dać nie mogę; otwórzcie więc czemprędzej pensyonat, aby dom utrzymać."

Aby lepiej i prędzej miasto ten nowy zakład poznało, przyjęły zakonnice nasamprzód ubogie dziewczęta, uczyły i wychowywały je bezpłatnie i wspólne im urządzały przechadzki. Dom, który zakonnicom przekazano, nie miał zdrowego położenia, to też w krótkim czasie pojawiły się choroby pomiędzy uczennicami i nauczycielkami. Razu pewnego udała się siostra, pielęgnująca chore, do Przełożonej, aby poprosić ją o nieco pieniędzy, gdyż chorym brakło nietylko lekarstwa, ale i pożywienia.

"Ach moja siostro", rzekła Przełożona, u "nas wielka bieda! Ile pieniędzy potrzeba?"

"Chociażby dwa su, jeżeli więcej niema."

"Dwa su? Ja w ogóle nie mam więcej, jak tylko dwa."

"Natenczas i jednym się zadowolnię; zobaczemy, co za to będę mogła kupić."

Gdy siostra się oddaliła, patrzała Przełożona z boleścią na pieniążek, który jej pozostał, a którym dalsze koszta utrzymania całego zakładu opędzać miała. Nagle osobliwsza jej przyszła myśl; może to natchnienie z nieba. Wstaje czemprędzej, idzie do kaplicy, w której obok ołtarza stał wielki posąg śgo. Józefa; tam klęka i w te się odzywa słowa:

"Święty Józefie, byłeś opiekunem Przenajświętszej Rodziny i żywiłeś ją, a chociaż sam byłeś ubogim, niczego jej nie brakło. Obieram Cię więc opiekunem rodziny memu kierownictwu powierzonej i jako dowód mej dziecinnej niezachwianej ufności, oddaje Ci niniejszem cały nasz majątek."

To mówiąc, złożyła pieniądz w rękę świętego i wyszła z kaplicy pokrzepiona na duchu.

Niezadługo potem zawiadomiła jedna z siόstr Przełożoną, że w przedpokoju jest mężczyzna, który pilny ma interes. Przełożona poszła w towarzystwie asystentki.

"Wielebne siostry", odezwał się ów mężczyzna, "przypomnicie sobie, że pracowałem przy urządzeniu klasztoru i szkoły."

"Tak jest", odrzekła przełożona i "z roboty jesteśmy zadowolnione."

"To dobrze", rzekł drapiąc się za uchem, "ale — — ale — "

"No i cóż takiego?"

"Ale ja dwa razy odebrałem zapłatę. Sumienie nie dało mi spokoju, dla tego przyszedłem, aby oddać cudzą własność."

To mówiąc, położył na stół czterdzieści franków i oddalił się. Suma ta niezbyt wielka, dla biednego klasztoru, pozbawionego wszelkich środków utrzymania, była dość znaczną. To też zakonnice z wdzięcznem sercem dziękowały Bogu za tę niespodziewaną pomoc.

Niezadługo potem przybyła bogata pani, która córkę na pensyą chciała oddać i opłatę roczną z góry złożyła. Tego samego dnia inne jeszcze dwie zamożne matki powierzyły zakonnicom swe córki i kasę ubogiego klasztoru znacznie zasiliły.

W kilkanaście lat potem pisała Przełożona:

"Posiadamy obecnie wielki klasztór, na którym żaden dług nie ciąży, a ów su leży jeszcze w ręce św. Józefa. Prawie każda nowa postulantka znajduje go przy obmiataniu kurzu i przynosi go do mnie. Gdy ją zapytam, gdzie go znalazła? Odpowiada, że w ręce św. Józefa. Dobrze, odpowiadam jej zawsze, zostaw go tam, gdzie jego miejsce."

Pouczające to zdarzenie zawiera tę starem doświadczeniem sprawdzoną naukę: pracuj dla Boga, pracuj szczerze i powierz się Jego opiece, a nie zginiesz.

POSZUKIWANIA.

Podaję do wiadomości, że ja Justyna (Perkowska) znajduję się daleko na farmie, 25 mil od Philadelphii, i życzę sobie ażeby mój mąż po mnie się zgłosił. Nazywa się Ludwik Szwerdziewski. Niechaj poda swój adres w Gazecie, bo za miesiąc mam wyjechać w inną część kraju.

Ja Kazimierz Lemański poszukuję Jana Zadrogą. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii Łomża, gminy Turośl, wsi Leman. Trzy lata temu minęło jak z anąd wyjechał do Ameryki. K. Lemański, L. B. 136, Warren, Mass.

Poszukuję Antoniego Szajtka. Henryka Jaworskiego i Jana Fiara. Wszyscy pochodzą z Galicyi. Antoni Błoniasz, L. B 295, Danielson, Conn.

Jan Gaweł w ważnym interesie poszukuje Stanisława Rudnickiego. Pochodzi ze Lwowa w Galicyi i ma przebywać w New Yorku. Jan Gaweł, Glen Lyon, Luzerne Co., Pa.

Poszukuję Franciszka Zboralskiego. Pochodzi z wsi Drzewce, powiatu Gostyń, w W. X. P. Martin Drozdowski, 1405 W. Chestnut St., Bloomington, Ills.

Poszukuję swego szwagra Jana Ostrowego i braci stryjecznych Maryana, Leonarda i Józefa Wojciechowskich. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, z gub. Płock, powiatu Sierpce. St. Wojciechowski, L. B. 23, Hilliards, Pa.

Poszukuję swego znajomego Michała Wiśniewskiego. Pochodzi z Najmowa, powiatu brodnickiego, z Prus Zachodnich. Anna Laskowska, 25 Catherine Str., Philadelphia, Pa.

Poszukuję Jana Jaworskiego pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Płockiej, powiatu sierpskiego, gminy Stawisin, wieś Dzwierzno. Ktoby wiedział jego adres, lub on sam, to proszę mi podać pod taką adresą: Władysław Jaworski 43 Union Str Salem, Mass.

Poszukuję krawca Józefa Jankernal, który około 20 lat poszedł do Ameryki i pozostał w New York City.
Ktoby wiedział jego adres, proszę podać takowy do "Gazety Polskiej". Waw Radomski, Agent Gazety Polskiej.

☞ "Gazeta Polska" kosztuje od teraz do 1 stycznia 1899 roku (na 5 miesięcy) 85c.

☞ Jeźliby która z parafij polskich w Ameryce na zachodzie lub północy, była bez księdza a sobie życzyła mieć dobrego, nadzwyczaj przyjemnego dusz pasterza, już w starszym wieku, niechaj się zgłosi po adres tego księdza do Redakcyi "Gazety Polskiej" i chętnie podamy adres. Zgłoszenia powinny być albo od komitetu parafialnego albo od jakiego starego abonenta "Gazety." Wspomniany ks. był dawniej w Ameryce i wszędzie był bardzo czczony i kochany przez swych parafian i wszystkich mieszkańców. Jest byłym kapelanem w powstaniu 1863 r. i dobrym starym Polusem.



CHICAGO.

— Prezydent McKinley zamianował Ferdynanda W. Peck z Chicago komisarzem amerykańskim na Wystawę Paryzką w r. 1900.

— Jan Piątek, z pn. 785 Noble ul., został napadnięty i niebezpiecznie pokaleczony przez dwóch nieznajomych.

Szedł on rano do sąsiedniej restauracyi na przekąskę, gdy w pewnej uliczce, dochodzącej do Elston ave., jacyś dwaj ludzie napadli na niego i okrutnie pokaleczyli, poczem uciekli. Pokaleczonego, jakim znaleziono go leżącego bez przytomności w kałuży krwi, zawieziono wozem ambulansowym do szpitala Alexyanów, gdzie się okazało, że doznał wstrząśnienia mózgu. Stan jego bardzo niebezpieczny. Nie umiał opisać dokładnie napastników.

— Na krzyżówce 22 ej ulicy i szyn kolei Chicago & Eastern Indiana, wczoraj wieczorem został przejechany dozorca sygnałowy C. J. Gillam przez pociąg pasażerski i strasznie pokaleczony, prawdopodobnie umrze. Zawieziono go do szpitalu Mercy. Gillam liczył lat 63 i zamieszkiwał pn. 2237 Archer ave.

— Kosztem 2 milionów dolarów wybudowanym ma być ogromny hotel — większy nad "Auditoryum". Hotel będzie 270 stóp długi, 200 szeroki, a na 14 piętr wysoki.

Stanąć ma naprzeciw 'Belle vue" na N. State i Rush str. Plany już wykończono, i w Październiku będzie budowa rozpoczętą, jaka potrwa zapewne do półtora roku.

Hotel ma być ogniotrwałym, pobudowanym z białego marmuru; maszynerye będą pomieszczone za budynkiem, a kuchnie i jadalnie na górnem piętrze. W gmachu mieścić się będzie natatorium.

— Z wielkiego mostu w Lincoln Parku w czwartek zeskoczył 28 letni Louis K. Rohne, z pn. 1845 Humboldt Park boulv. i utonął nim zdołano go wyratować. Powód nieznany.

— W czwartek "czyścibuci" tutejsi wysłali aplikacyę do Springfield celem inkorporacyi towarzystwa (United Boot blacks' Association) Stowarzyszenie liczy obecnie 150 członków — przeważnie Włochów.

— Z przyczyny napicia się gazoliny umarła w czwartek o g. 11 w nocy 3 letnia Florcia G.

— Były bankier Charles W. Spalding, który, jak wiadomo, został skazany na karne więzienie, w sobotę ożenił się ze swoją byłą stenografistką, panną Sarą Louizą Erwin. Rozwiódł się on przed kilku miesiącami z żoną. Ślub się odbył u jakiegoś sędziego pokoju w obecności dyrektora więzienia Whitmanna. Pozwolenie do wzięcia ślubu otrzymał był Spalding od zarządu więzienia karnego w Joliet. Jak wiadomo, Spaldinga przywieziono, przed nie jakim czasem do Chicago, ażeby świadczył w sądzie w innym procesie.

— Ceny twardego węgla poskoczyły w górę. Kompania kolejowa 'Lackawana' każe sobie płacić po $5.25 za tonę.

— Wskoczył do laguny Od niejakiegoś czasu panuje formalna epidemia topienia się w lagunie parku Lincolna. W sobotę popołudniu o godz. pół do czwartej jakiś człowiek zwracał na siebie uwagę przechodniów, chodząc niespokojnie przez czas pewien po brzegu laguny naprzeciw pomnika Granta — następnie rzucił się na trawę, ale nagle poskoczył, zrzucił kapelusz na ziemię, poły surduta narzucił sobie na twarz i wskoczył do wody; pojawił się jeszcze raz na powierzchni i utonął. Zwłok dotychczas nie wydobyto i niewiadomo, kim był samobójca.

— Podróż za darmo. — Jak zeszłego roku, tak i w r. b. powstała konkurencyjna walka pomiędzy właścicielami parostatków, kursujących pomiędzy Van Buren str. a Manhattan Beach. Na parostatkach Chief Justice Whaite i Cyclone darmo można się przejechać do Manhattan Beach, a na parostatkach Ivanhoe i Gordon przejażdżka tam i napowrót kosztuje tylko jednego centa. Zapewne długo ta 'wesoła wojna' trwać nie będzie.

— Trzy procesy o morderstwo. — W sobotę toczyły się aż trzy procesy o morderstwo, a mianowicie — przed sędziami Waterman, Hanecy i Baker.

Przed sędzią Watermanem oskarżone są lekarki Ida von Schultz i Louise Hagenow, o dokonanie zbrodniczej operacyi na niejakiej Hannie Carlson, która wskutek tego zmarła. Zeznania przedśmiertne zmarłej znajdują się w aktach procesu.

Przed sędzią Honecy zakończył się proces negierki Georgii Broadway, oskarżonej o zamordowanie nożem negra Bena Brodie. Udowodniła ona, że działała w obronie własnego życia, i została uniewinnioną.

Przed sędzią Bakerem rozpoczął się dopiero proces George'a H. Jacksa, byłego szefa policyi w Muskegon, Mich., oskarżonego o zwabienie w d. 26 lutego niejakiego Andrew McGee na dziedziniec domu pn. 2030 Indiana ave. i zamordowanie go tamże. Współoskarżonym jest W. J. Willows, który złożył zeznanie i wystąpi jako świadek prokuratoryi. W procesie tym dopiero 8 sędziów przysięgłych wybrano.

— Węglo podrożały o $1 na tonie. — Kompania kolei żelaznej 'Delaware, Lackawanna & Western', która kontroluje rynek węglowy i dyktuje cenę na "czarne dyamenty" — podała do wiadomości, że podwyższyła cenę o $1 na tonie. Podwyższenie ceny nastąpiło jednocześnie w Chicago, Milwaukee i St. Paul. Tona węgli obecnie stoi w wartości $6.

— Tanie węgle. — W minionych dwóch tygodniach węglarze byli bardzo zatrudnieni rozwożeniem węgli, z powodu taniej ceny. Tona wynosiła $5, i kto miał pieniądze na ręku, ten zakupywał węgle na późniejszą potrzebę. Węglarze nie brali żadnych obstalunków na późniejsze odwiezienie, tylko "gotówkowe ordery." Szczególny to był widok widzieć węglarzy tak zajętych latową porą.

ODEZWA

Do wszystkich Polaków w Chicago w sprawie obchodu Mickiewiczowskiego na Wojciechowie

RODACY!
"Obym ja dożył kiedyś tej pociechy
"Aby te księgi zbłądziły pod strzechy!..

Modlił się kiedyś nasz wieszcz nieśmiertelny Adam.

Dziś cała Polska na wściegi stara się o to, aby ta modlitwa wieszcza stała się faktem, ażeby w całej Polsce i Litwie nie było ani jednego człowieka, któryby o Mickiewiczu nie słyszał i jego dzieł wielkich nieczytał.

Towarzystwa polskie na Wojciechowie pragnąc również w myśl życzeń wieszcza zaznajomić ogół naszego ludu z nieśmiertelnym Adamem, z jego pracą, z jego wiarą i przyszłość naszego narodu, pragnąc zachęcić wszystkich do czytania i rozważania jego utworów tych prawdziwych pereł literatury słowiańskiej, urządzają dnia 9go październi ka br., wielki obchód setnej rocznicy Jego urodzin.

Wybrane komitety zajęły się gorąco tą sprawą i starać się będą, aby obchód godnym był pamięci wielkiego wieszcza.

W programie na ten dzień jest rano o godz. 6ej msza św. w kościele św. Wojciecha za duszę śp. Adama, wieczorem zaś uroczysty obchód w hali Pulaskiego, 800 S. Ashland Ave.

Komitet poczynił już pewne kroki, aby w obchodzie wzięli udział także bracia Litwini i reprezentanci wszystkich Słowian zamieszkałych w Chicago, a szczególniej nasi pobratymcy Czesi.

Program ułożony będzie jak najstaranniej — aby i cześć oddać pawięci wieszcza i lud nasz z nim poznajomić.

Będzie to obchód urządzony przez lud a poświęcony Mickiewiczowi i ludowi, który on tak ukochał.

Prosimy Was przeto Rodacy, zamieszkujący wszystkie dzielnice miasta Chicago; przybądźcie do nas w dzień ten, abyśmy razem mogli uroczystość tak dla całego naszego narodu doniosłą w jaknajliczniejszym gronie obchodzić.

Z szacunkiem.
A. S. F. Satalecki, prezes.
W. Filipowski, sekretarz.

Opium.

Niejeden słyszał już o opium, jako znakomitem lekarstwie, niejeden zażywał takowe n.p. w kroplach w czasie cholerycznych napadów, lub innych podobnych niedomaganiach, niejeden też słyszał, że opium silną jest trucizną, ale mało komu wiadomo, zkąd ten środek się bierze i jak go ludzie nadużywają. To też chcemy niniejszym artykułem zapoznać Czytelników z pożyteczną tą i szkodliwą zarazem ingredyencyą i podać o niej co najciekawsze szczegóły.

Opium nie jest to nic innego, jak zeschły sok mleczny z niedojrzałego owocu maku. Sporządzają go w ten sposób: na pola dobrze zorane zasiewa się mak (mieszany z piaskiem, aby nie padał za gęsto) w jesieni aż do listopada. Najlepszego żniwa spodziewać się można, gdy zimą wiele pada śniegu, a na wiosnę deszcz ciepły. Gdy na wiosnę rośliny doszły już do pewnej wysokości, natenczas oczyszczają ziemię z zielska i wzruszają. W maju rozwijają się kwiaty, a w kilka dni potem, gdy listki kwiatów opadną, owoc maku stósowny jest do produkcyi opium. Wtenczas to udawają się ludzie na pole i na każdej główce maku robią ostrym nożykiem poziome cięcie, tak jednakże, aby nóż nie dochodził zupełnie do tego miejsca, w którem się cięcie rozpoczęło, i aby nóż nie wnikał za głęboko i nie przeciął błonki, otaczającej wewnątrz ziarneczka maku, boby sok mleczny, wyciekający z niedojrzałej łupiny, zamiast na zewnątrz wylewał się na wewnątrz. Przecinanie to dzieje się po południu, przez noc sok wycieka, a nazajutrz z rana lepki sok zeskrobuje się z główek makowych na liście. Zgęsły i wysuszony ten sok, owinięty w liście, idzie w handel jako opium. Cena jego jest rozmaita, według dobroci i wartości.

Mak tymczasem dojrzewa sobie dalej. Wyciaczają z niego olej do palenia i kraszenia, a kuchy służą za paszę dla bydła.

Nie każdy mak równie daje opium. Najlepsze opium jest tak zwane lewantyńskie, które produkują w Azyi mniejszej, dalej w Persyi i Egipcie. Drugie miejsce zajmuje opium wschodnio-indyjskie, które wyrabiają w Indyach, Bengalu, Chinach i Japonii. Europejskie opium jest daleko gorsze, wyrabia się w Niemczech, Anglii, Francyi, Grecyi, Włoszech, Szwecyi i Hiszpanii. Z dobrym skutkiem zaprowadzono także tę gałęź przemysłu w Ameryce i Australii. Opium wyrabiane w rozmaitych krajach, różni się pomiędzy sobą znacznie co do zawartości, ale i od rozmaitych gatunków maku w jednym i tym samym kraju zależy rozmaita dobroć opium. W ogóle uprawa opium bardzo jest trudna, bo wymaga wiele sił roboczych, troskliwego pielęgnowania, czyszczenia i wzruchiwania ziemi, o najmniejsze niekorzystne zmiany powietrza cały plon od razu niweczą.

Opium należy do najcienniejszych środków leczniczych; zawiera ono rozliczne części składowe, pomiędzy temi aż 21 alkaloidów (jak np. nadzwyczaj użyteczną morfinę) i używa się przeciwko rozlicznym chorobom w substancyi, w pigułkach, proszkach, jako ekstrakt, tynktura, syrop, zewnętrz się w plastrach, maściach itp.

Jako lekarstwo znane było opium już w najdawniejszych czasach. W odległych czasach używano go na odurzanie, a poeta Homer, opiewający na pół bajecznych bohaterów starej Grecyi, nazywa je "trosk osłodą." Lekarze starożytni znali jego pożytek i szkodliwość, i umiano go już wtenczas w zupełnie ten sam prawie sposób dobywać, co dzisiaj; również tak samo jak dzisiaj ceniono najwięcej opium pochodzące z Azyi mniejszej, gdzie też właściwie jest ojczyzna maku.

Wskutek trującej swej właściwości jest opium tem więcej szkodliwe, że sprawia odurzenie równające się upojeniu, tak silnie nawykłe, iż trudniej mu odwyknąć, jak nałogowemu pijakowi od trunków, aż wreszcia trucizna ta zwolna zniszczy siły ciała i umysłu, i ostatecznie człowieka zabija. Lekarze w ostatecznych razach używają morfiny, aby ulżyć w boleściach, które w żaden sposób usunąć się nie dadzą; ale morfina nie usuwa boleści, tylko odurza organizm, że boleści nie czuje, i w ten sposób przynosi ulgę. Nadużywanie morfiny bardzo jest w skutkach szkodliwe, a człowiek, który się do niej przyzwyczaił, stawa się namiętnym konsumentem morfiny, która go zwolna wyniszcza, i trudno go z tej choroby wyleczyć.

Chińczycy mają taki sposób odurzania się za pomocą opium, że takowe w osobnych do tego przyrządzonych fajkach palą jak tytoń. W tym celu rozpuszczają nad ogniem. W ten sposób przyrządzona masa nazywa się Czardu, która tak silną jest trucizną, że kilka gramów zdołają człowieka zabić w przeciągu jednej godziny. Chińczyk bierze fajkę, której przykrywkę stanowi mała cynowa miseczka z maleńkim w środku otworem. W ten otwór kładzie maleńki kawałeczek czardu, układa się potem wygodnie na tapczanie i owo czardu zapala; następnie pali takowe tak samo jak tytoń, podczas gdy spalony popiół wpada we fajkę. Po kilku pociągnięciach już wypada mu fajka z ręki, a on odurzony popada w sen, w którym romaitych rozkosznych doznaje marzeń. Sen ten jednakże nie trwa długo i nie jest bynaj mniej pokrzepiącym; człowiek budzi się osłabionym, znużonym, z najgorszemi skutkami pijaństwa, których aby się pozbyć, znowu po nieszczęsną sięga fajkę. Namiętność ta w kilku latach zupełnie zniszczy siły człowieka: najpierwszym jej skutkiem jest zupełne osłabienie, niezdolność do pracy, wynędznienie ciała i drzenie wszystkich członków. Kto raz tej trucizny skosztował, ten też już stracony na zawsze, bo niepodobieństwem jest prawie tej namiętności się pozbyć. W Chinach palenie opium coraz więcej się rozpowszechnia i niszczy ludność, a nawet niewiasty tą namiętnością się zarażają. W miastach w Chinach, tak samo jak i w zamieszkałych przez Chińczyków miastach w Ameryce, istnieją osobne karczmy dla palenia opium, w których nieszczęśliwe ofiary tej namiętności się upajają, a w odurzeniu leżąc wstrętny i obrzydliwy dla zwiedzających te pory podróżnych sprawiają widok.

Ze świata Buddy.

W Paryżu odbyło się przed kilku dniami bardzo oryginalne, bo buddaistyczne nabożeństwo w muzeum znanego oryentalisty p. Ludwika Guimet. Francuzi rzadko mają sposobność asystowania nabożeństwu, odbywającemu się według obrządku buddaistycznego, bo lamowie rzadko opuszczają rodzime klasztory iwzdrygają się modlić wobec obcych wyznawców. Lama rozpoczął nabożeństwo wezwaniem Sakya Muniego (przypadek Buddy) oraz wszystkich buddystów. Na ołtarzu portrety Buddy ustawione były według zwyczaju ku wschodowi; na stole ołtarzowym leżał tz. Mandala, jaki lamowie codziennie składają bogom swym na ofiarę oraz dwie wumpy, czyli wazy ze święconą wodą; na stopniach ołtarza poumieszczane były naczynia rozmaite, kwiaty, pieczywo itp. Nabożeństwo poprzedził p. L. Guimet wykładem o właściwości buddaizmu. Lama, przybrany w piękne długie szaty z żółtego atłasu, z obnażoną głową i bosy zbliżył się do ołtarza, rzucił się trzykrotnie do jego podnóżka, poczem siadł z podsuniętymi pod siebie nogami po lewoj stronie ołtarza i, ująwszy cymbały, przyśpiewywał w monotonny sposób, a wreszcie odczytał kilka modlitw z księgi, poruszając się przytem jak w tańcu. Przy wzywaniu Buddy oraz kilku innych proroków — prosił lama obecnych o przywtórzenie mu w kilku słowach, czemu też "niewierni" z przyjemnością zadosyć uczynili.

Wrony w czepkach.

Jak wiadomo, wrony, gdy się bardzo rozmnożą, stanowią plagę gospodarstwa rolnego. Oto sposób polowania na te ptaki, używany z wielkiem powodzeniem przez mieszkańców Francyi Północnej. Weźcie jak najwięcej kawałków mięsa mniej więcej wielkości orzecha, przygotujcie sobie jak najwięcej tutek papierowych mocno sklejonych, takich wymiarów, aby głowa wrony wejść mogła z łatwością, wnętrze zaś tych tutek wysmarujcie lepem. Porozkładajcie tutki na polu otworami do góry na miejscu, gdzie zwykle zbierają się wrony.

Ptaki te, bardzo na mięso łakome, gdy zwietrzą je w tutkach, będą się starały kawałki mięsa wyciągać, a wsunąwszy głowę w tutkę, oblepią ją sobie lepem i nie będą ich mogły z papieru wyciągnąć. Przerażone ślepotą zrywać się będą szybko i szybować w górę w kierunku prostopadłym. Nie zrażajcie się tem, bo nie znalazłszy w górnych strefach ratunku, spadać będą niebawem zawsze w czepkach na głowach na to samo miejsce, z którego ulatywały, a wówczas łatwo można zabijać ich setki kijami lub grubym śrutem. Na sześćdziesiąt wron wystarczy funt mięsa. Czy tylko w skład tego lepu nie wchodzi znana sól, którą posypać ma się na ogon wróbla, by go pochwycić?

Małżeństwo wśród umarłych.

Wstrętny obyczaj panuje u niektórych tatarskich plemion: Oto żenią tam między sobą umarłych. Już Marco Polo, który odbył wielkie podróże w 13 wieku, wspomina o tych zwyczajach i opisuje dokładnie, w jaki sposób są uprawiane.

Jeśli n. p. ktoś miał córkę, która zmarła jako panna, a inny znowu syna bezżennego — w takim razie rodzice obu stron wyprawiają im huczne wesele na cmentarzu. Kontrakt ślubny spisuje się, a następnie pali, ażeby nowożeńcy(!) mogli się w pośmiertnem życiu uważać za legalnie poślubioną parę.

Ceny Targowe.

Chicago, 26 Lipca 1898.

Towar	Cena
Pszenica	
Na Wrzesień	$67\frac{7}{8}$—67
Zimowa	
No. 2 czerwona	76—$76\frac{1}{2}$
" No. 3 "	68—72
Latowa	
"No. 3	88
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	$33\frac{7}{8}$—$34\frac{3}{8}$
No. 2 żółta	$33\frac{3}{4}$—$34\frac{1}{8}$
Owies, buszel	
No. 2. biały	26
Żyto, buszel	
No. 2.	48
Jęczmień	29—34
Wieprzowina, 100 funtów	9.90—10.10
Smalec,	$4.72\frac{1}{2}$—4.75
Żeberka,	5.75—5.80
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,600 funtów	5.30—5.50
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	5.05—5.25
Dobre	4.75—5.00
Zwyczajne	4.40—4.70
Texaskie byki	4.15—4.75
Dobre krowy	4.00—4.80
Cielęta	4.75—6.75
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	$4.02\frac{1}{2}$—$4.07\frac{1}{2}$
Zwyczajne	3.90—4.50
Asortowane, 140 do 190 funtów	3.75—3.95
Biedne	2.35—3.10
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.70—5.00
Zachodnie	4.20—4.60
Jagnięta zwyczajne	3.65—4.10
Wyborne jagnięta	6.00—6.75
Mąka: Pszenna zimowa patent	4.10—4.25
Clears	3.25—3.50
Spring patents	4.50—4.75
Piekarska, worek 196 ft.	3.25—3.50
Żytnia miech	2.35—2.60
Masło:	
Creamery, funt.	$16\frac{1}{2}$
Dairy	$15\frac{1}{2}$
Packing	$10\frac{1}{2}$—11
Łój, funt	$2\frac{1}{2}$—3
Drób żywy:	
Kury funt	8
Kaczki	6—$6\frac{1}{2}$
Gęsi tuzin	3.50—4.50
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No. 1	6.50—8.00
No. 2	6.00—7.00
No. 3	5.50—6.00
Choice prairie	7.00—9.50
No 1	7.00—8.00
No 2	4.50—5.00
No 3	4.00—45.0
No. 4	3.00—3.50
Słoma tona	5.60
Jarzyny:	
Kapusta, crate	40—50
Cebula miech	2.00—2.25
Selera, pęczek	20—25
Redyski, 100	50—60
Ogórki, tuzin	15—20
Kalafiory, tuzin	25—35
Sałata beczka,	30—40
Marchew, nowa, tuzin pęczków	25
Rzepa	40—50
Spiniak koszyk	30—40
Pomidory, 4 kosz crate.	30—35
Pie plant, bunch	8
Szparagi tuzin pęczków	30—35
Szablak, żółty buszel	50—60
Groch słodki	50—60
Zielona Cebula	25—35
Cwikiew beczka	40
Kukurydza słodka 7 tuzinów	60
Skóry: No. 1, zielone, solone. ft.	$9\frac{1}{2}$
No. 2, " "	$8\frac{1}{2}$
Cielęce No. 1	$10\frac{1}{2}$
" No. 2	9
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 forhigh wines.	
Ser: Young America	$7\frac{3}{4}$ $8\frac{1}{4}$
Twins	7—$7\frac{1}{4}$
Brick	$7\frac{1}{2}$—$7\frac{3}{4}$
Szwajcarski	14
Limburger	$6\frac{1}{2}$
Jaja, tuzin	
Cielęcina:	
Wyborna, funt	$7\frac{1}{4}$—8
Dobra	6 7
Cienka	6—$6\frac{1}{2}$
Kartofle	
Early ohio buszel	50—55
Hebrons	50—55
Peerless	50—55
Kings	50—55
Rose	50—55
Bób i groch, buszel:	
Nowy	1.03—1.05
Red kidney	1.60—1.80
Owoce:	
Banany, pęk	60—1.25
Pomarańcze, case	1.25—1.75
Cytryny, pudło	4.00—4.50
Apricots 4 koszyki	1.25—1.40
Brzoskwinie 20 funtów	60—75
Śliwki 4 koszyki	75—1.25
Jabłka, Beczka	2.50—3.00
Pine apples ½ crate	3.00—4.25
Melony	
Water melon per car	125.00—200.00
Mush " ⅓bu	35—40
Jagody:	
Agrest 16 qt.	25—35
Wiśnie	50—60
Blueberries 16 kwartów	1.00—1.25
Maliny 24 "	75—85
Czarne Maliny 16 "	50—60
Wino grona	
Concords 8 ft koszyk	20—30
Siemiona, 100 funtów	
Lniane	1.00—1.05
tymotka	2.65
koniczyna	4.80
Ospa (bran)	9.75